SOBOTA
Nr 151 87-12-19 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Motocykl przyszłości

Palmę pierwszeństwa w projektowaniu nowoczesnych karoserii dla jednośladów dzierży obecnie szwajcarska firma MOKO mieszcząca się w Madiswil koło Berna. Na zamówienie bogatych miłośników motocyklowego szaleństwa seryjne motory przerabiane są tam na dzieła sztuki. Np. Harley-Davidson przeobrazić się może w wysokiej klasy wyścigową maszynę. Wyposażenie jest także wysokiej klasy — niektóre części są... pozłacane. Wyprodukowano zaledwie 20 egzemplarzy takich motocykli, ale za każdy trzeba było zapłacić ok. 30 tys. dolarów.

Fanom motocykli spędza teraz sen z oczu najnowszy produkt firmy MOKO — maszyna, którą nazwano „Scorpio". Pod futurystyczną powłoką ukrywa się Honda z silnikiem o mocy 100 koni mechanicznych. W swej uszlachetnionej postaci może rozwijać prędkość do 280 km/godz., a kosztuje jedne 25 tys. dolarów.

(mjm)

NARESZCIE JEST!*

Kalendarz ścienny bogato i zabawnie przez Edwarda Lutczyna ilustrowany, a przez Wandę Chotomską suto śmiesznymi wierszowankami okraszony...

Kalendarz ten — niezły na prezent podchoinkowy (jeszcze, jakby nie było, pół roku szkolnego przed nami!) daje ponadto szansę wygrania nagrody. Kto rozwiąże konkursowe zadanie, wyśle je do 1 maja 88 roku, będzie brał udział w losowaniu 20 prenumerat „Świata Młodych"!!!

Rozwiązanie nie jest łatwe, bo zdjęcia — podstawa konkursu — są niezbyt czytelne. Obiecujemy pomoc. Szukajcie podpowiedzi w ... kwietniu!

Przy okazji zawiadamiamy, że laureatami konkursu ubiegłorocznego kalendarza zostali:
Piotr Stachurski z Białegostoku, **Lilka Bargiel** z Brzegu, **Joanna Bednarz** z Katowic, **Marek Kierończyk** z Malborka, **Ewa Mokrosz** z Gliwic, **Paulina i Kuba Sewerynik** z Warszawy, **Małgorzata Stemalska** z Częstochowy, **Joanna Krzysztof i Tomasz Woch** z Ciężkowic. Wszyscy otrzymują roczną prenumeratę „Płomyczka".

* — niektórzy donoszą, że JUŻ nie ma!

odnowienie nasz kalendarz IX 1987 - VIII 1988

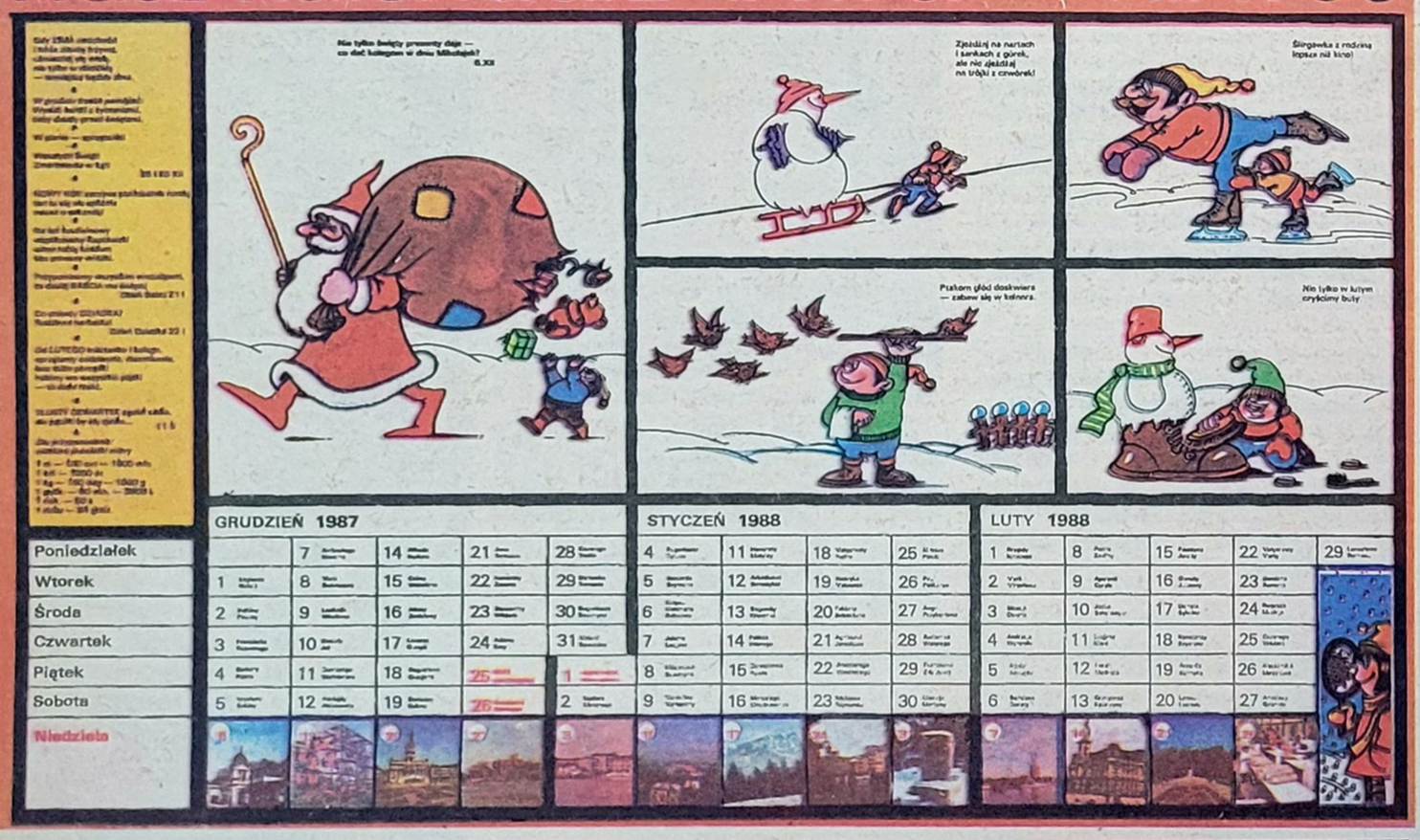

Jaka tam zima, skoro jak majowy słowik śpiewa!...

— dopowiada Mistrz Konstanty Ildefons Gałczyński w wierszu „Sanie". Słuchajmy Mistrza, Mistrz wie co mówi...

Fot. **Tomasz Kłosowski**

WŁASNE STUDIO RADIOWO-TELEWIZYJNE TO JEST TO!

Zespół Szkół Elektroniczno-Elektrycznych w Koszalinie dysponuje właśnie takim studiem. Emituje ono tygodniowo 15 godzin programu telewizyjnego i 30 godzin radiowego. Są to audycje oświatowe, informacyjne i rozrywkowe.

Studio jest dziełem uczniów najstarszych klas, którzy w ramach prac dyplomowych wykonali wszystkie urządzenia. Każdego roku wyposażenie wzbogaca się o nowe konstrukcje.

Fot. **CAF**

JAKI KLIMAT PO 2000 ROKU?

(PAP). Naukowcy z obserwatorium geofizycznego „Aleksander Wojojkow" z Leningradu od dłuższego już czasu pracują nad długookresową prognozą pogody. Obliczono, że zdecydowane ocieplenie w okresie lata nastąpi dopiero po 2025 roku, zaś średnie temperatury roczne podniosą się po 2000 roku w północnej części globu i strefie subtropikalnej. Susze gnębić mają m.in. Australię, Indonezję, północne rejony Brazylii i Afryki.

Najczęściej nazywam się Li

Li — jak wykazały badania — jest najczęściej spotykanym nazwiskiem w Chinach. Nosi je blisko 8 procent wszystkich mieszkańców Państwa Środka. W niedużym odstępie za Li plasują się państwo Wang (7,4 procent wszystkich obywateli ChRL), a następnie państwo Zhang (7,1 procent).

Leczenie... pod wodą

(PAP). Wykonania niezwykle trudnego, skomplikowanego technicznie zadania podjęła się szczecińska Stocznia im. Adolfa Warskiego. Zbuduje ona dla Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni podwodną bazę techniczno-leczniczą składającą się z 12 specjalnych komór oraz urządzeń towarzyszących. Komory stanowić będą miejsce „przesiadki" dla nurków pracujących w morskich głębinach. Można będzie prowadzić z nich oraz z ich pomocą badania techniczne, będą one również służyły do celów leczniczych.

BANK ADRESÓW

Jesteś zdrów, życzliwy — chcesz pomóc niepełnosprawnym?
Jesteś chory, cierpisz, czekasz na przyjaźń?
Pragniesz mieć kogoś bliskiego?
Napisz!

Najpiękniejszym dla Was podziękowaniem jest z pewnością szczęście tych, którzy odnaleźli je dzięki Wam; niech i moje skromne „dziękuję" przyniesie Wam odrobinkę słońca. A jest za co dziękować, bo przecież BA jest jedyny (niestety!), dzięki któremu młody, izolowany kalectwem i nieśmiałością człowiek może znaleźć kogoś, kto zrozumiałby jego kłopoty, cieszyłby się jego radościami.

Szkoda tylko, że w „Banku Adresów" spotyka się zazwyczaj młodzież w wieku nie przekraczającym 16–17 lat. Chciałbym żeby i Ci nieco starsi mogli spotykać bratnie dusze w „Bankach" takich jak Wasz na łamach najczęściej czytywanych przez rówieśników gazet. A listy to naprawdę ważna sprawa. (W niektórych miastach są telefony zaufania, jednak jest ich o wiele za mało.)

Wydaje mi się, że cenny byłby ktoś, kto dawałby listownie rady, rozwiązywałby problemy — nawet psycholog czy prawnik, lub po prostu ktoś doświadczony — kto zająłby się kłopotami może nieco innymi niż w telefonie zaufania, ale równie trudnymi. Naprawdę wielu potrzebuje rady (często tak fachowej, że przyjaciel nie pomoże). Takie są moje marzenia — a Wasze?

Mam 17 lat, nigdy w życiu nie zrobiłem nawet jednego kroku, lecz to nie najbardziej przykra rzecz z tych, które utrudniają mi życie. Może wygląda to trochę dziwnie, ale jestem zadowolony ze swojego losu — jestem po prostu szczęśliwy: mam swój świat, radości i wielu przyjaciół. Bardzo chciałbym się tym szczęściem podzielić. Byłbym szczęśliwy, gdyby napisali do mnie wszyscy Ci, którzy nie radzą sobie z kłopotami. 17 lat to niewiele, ale niejednego już życie mnie nauczyło i wierzę, że mógłbym im pomóc. Chciałbym także poznać ludzi samotnych, rozczarowanych światem „betonowych serc"; na pewno razem znaleźlibyśmy sposób na szczęście. Czekam też na listy od wszystkich szczęśliwych, od młodych poetów, malarzy, rysowników, od tych, którzy kochają przyrodę i żyją w sposób naturalny — bez stresów i ciągłej gonitwy (a także od tych, którzy chcieliby nauczyć się tego) — czekam na listy od wszystkich, którzy kochają życie, bo tracę nadzieję, że tacy jeszcze są. Na pewno odpiszę na wszystkie listy.

Chciałbym słonecznie pozdrowić ciepłym kołysaniem wszystkich, którzy żyją radością REGGAE: niech Was prowadzą ścieżki tęczy. Mój adres: **Marek Klura, ul. Leśna 23, 44–285 Kobyle.**

Twoje marzenia a może i innych czytelników mogą się spełnić: służymy radą, poradą czy pomocą. Poprosimy o współpracę psychologa czy prawnika. Zrobimy wszystko, żeby pomóc, wyjaśnić, doradzić. Podtrzymując propozycję Marka, czekamy na Wasze listy. (Red)

Jestem niepełnosprawnym chłopcem. Mam 13 lat; od dwóch lat nie chodzę, uczę się w domu. Przychodzi do mnie nauczycielka. Uczę się w VI klasie specjalnej; do IV klasy chodziłem do szkoły z internatem w Pelplinie. Teraz nie mam kolegów, tylko pozostało mi rodzeństwo, ale nie jestem samotny.

Chciałbym jednak korespondować z rówieśnikami. Jeżeli ktoś miałby ochotę do mnie napisać, to bardzo bym się ucieszył.

Moje dwie siostry też by chciały korespondować. Jedna moja siostra — Barbara uczy się w V klasie, bardzo lubi matematykę i zbiera widokówki. Druga moja siostra, Anna, chodzi do trzeciej klasy, uczy się bardzo dobrze i czyta „Świat Młodych", a lubi najbardziej żarty, które doskonale pamięta i opowiada nam: pamięta nawet stare dowcipy i też zbiera widokówki. Może ktoś do nas napisze. Z góry dziękuję. Mój adres: **Ryszard Górski, Rybaki, 83–120 Subkowy, woj. gdańskie.**

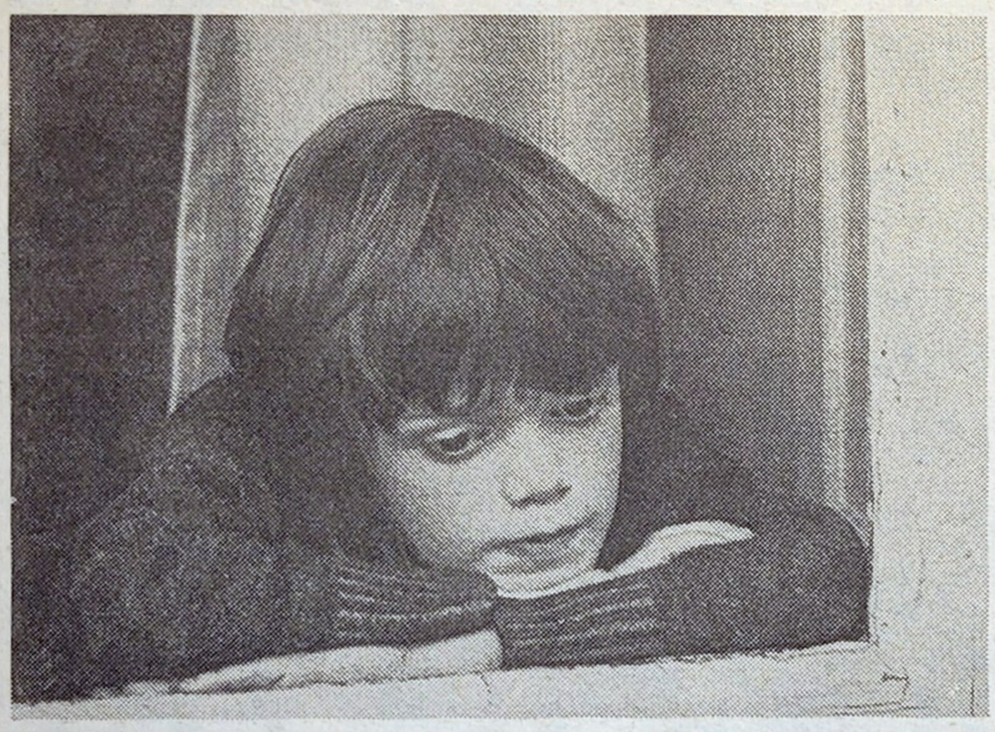

Skończyłam 13 lat. Bardzo chciałabym korespondować z osobą niepełnosprawną, samotną lub zagubioną. Postaram się odpisać na każdy list. Mój adres: **Katarzyna Mańkowska, ul. Grunwaldzka 8/9, 89–300 Wyrzysk, woj. pilskie.**

Pragnę nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z tymi, którzy są samotni i opuszczeni. Jeśli chcecie znaleźć przyjaciela, to możecie go mieć we mnie. Piszcie! Na pewno każdy otrzyma odpowiedź. Piszcie pod adresem: **Tomasz Paszkiewicz, ul. Powstańcza 5 m. 5, 61–546 Poznań.**

Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Chodzę do klasy VI. Lubię czytać książki przygodowe. Lubię język polski i geografię. Oto mój adres: **Małgorzata Szarzec, os. Głębce Górne 15, 43–460 Wisła, woj. bielskie.**

Bardzo poruszył mnie „Bank Adresów". Chiałabym zaprzyjaźnić się z wszystkimi, którzy potrzebują wsparcia i przyjaźni. Mam wiele zainteresowań, ale przede wszystkim interesują mnie kaktusy i astronomia. Proszę, piszcie. Postaram się w miarę możliwości na wszystkie listy odpisać. Mój adres: **Agnieszka Pękalska, ul. Waliców 19 m. 23, 00–865 Warszawa.**

Gdy przeczytałam „Bank Adresów", zmartwiło mnie, że tak wiele osób jest nieszczęśliwych i samotnych. Postanowiłam napisać do „BA" i ofiarować swą pomoc innym, tzn. tym, którzy jej naprawdę potrzebują. Mam 15 lat, w lutym przyszłego roku skończę 16. Lubię słuchać muzyki pop-rock, chodzić na dyskoteki, czytać książki i śmiać się. Jestem spod znaku Wodnika. Jestem blondynką o zielonych oczach. Piszcie do mnie, odpiszę na każdy list (w miarę szybko). Proszę o dołączenie fotografii. **Dorota Słowik, ul. Stachiewicza 29 m. 102, 31–303 Kraków.**

Mam 12 lat i chodzę do VI klasy. Zbieram widokówki. Bardzo chciałabym korespondować z dziećmi z domów dziecka i z młodzieżą niepełnosprawną. Chciałabym z nimi dzielić radości i troski. Jeśli będę mogła, odpiszę na każdy list. **Katarzyna Latała, ul. Kościuszki 3, 44–266 Świerklany Górne, woj. katowickie.**

Zdecydowałam się napisać do „BA", ponieważ pragnę z całego serca, aby napisały do mnie te osoby, które są pokrzywdzone przez los i czują się samotne. Cenię ludzi szczerych i z poczuciem humoru. Mam 17 lat. Odpowiem na każdy list (w miarę skromnych możliwości). Nie wstydźcie się pisać. Czekam. Mój adres: **Barbara Kulbacka, Gaworowice 71, 49–263 Kamiennik, woj. opolskie.**

Mam 13 lat i bardzo chciałabym korespondować z młodzieżą szukającą przyjaźni, niepełnosprawną, samotną. Cenię ludzi szczerych i z poczuciem humoru. Spróbuję odpowiedzieć na każdy list, nawet jeżeli przyjdzie ich do mnie bardzo dużo. Listy kierujcie pod adresem: **Lidia Tropiło, ul. Zamkowa 4 m. 9, 72-200 Nowogard, woj. szczecińskie.**

Mam 13 lat. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka, a także z wszystkimi, którzy są samotni. W miarę możliwości odpowiem na każdy list. Proszę o zdjęcia. Mój adres: **Monika Stec, Potok 10/6, 68-132 Przewóz, woj. zielonogórskie.**

Mam 15 lat i serce czułe na czyjąś krzywdę. Pragnęłabym nawiązać znajomości z młodzieżą pokrzywdzoną przez los. Mój adres: **Małgorzata Trzeszewska, ul. Jaracza 14A/9, 14–100 Ostróda, woj. olsztyńskie.**

We wrześniu ukończyłam 14 lat. Bardzo mnie poruszyły sprawy zawarte w „Banku Adresów" i dlatego też chętnie nawiążę kontakt z osobami niepełnosprawnymi i z domów dziecka. Mogą do mnie także napisać osoby samotne, opuszczone, szukające pomocy i wsparcia. Myślę, że będę w stanie pomóc każdemu! Mam nadzieję, że nawet przez kontakt korespondencyjny można zawrzeć przyjaźń. Wierzę w to! Na koniec serdecznie pozdrawiam całą redakcję, „BA", a także Was koleżanki i koledzy! Piszcie pod adresem: **Alicja Dyl, ul. Kościuszki 51/9, 49–340 Lewin Brzeski, woj. opolskie.**

Mam 15 lat. Bardzo chciałabym nawiązać kontakt z mieszkankami domów dziecka samotnymi i potrzebującymi przyjaciela. Mój adres: **Izabella Nartowicz, ul. Żeromskiego 1/26, 19–300 Ełk, woj. suwalskie.**

Chciałbym, abyście zamieścili mój adres w „Banku Adresów", ponieważ zapomniałem nazwiska kolegi, który mieszka w Gdańsku na ul. Piastowskiej 161a/24. Może ten kolega przeczyta mój list i napisze? Bardzo mi na tym zależy. Mój adres: Bartek Wieczorek, ul. 17 Stycznia 66/11, 95-100 Zgierz.

REDAKCYJNA POCZTA

„Tyka" i „Bambaryła"

Bardzo lubimy czytać „RP". Mamy po 14 lat i mieszkamy w Lubaniu Śl., woj. jeleniogórskie. Chciałybyśmy pocieszyć wszystkich brzydali, bo same jesteśmy brzydkie.

A oto nasze opisy:

„TYKA" — wzrost 175 cm, szczupła, waga 45 kg, uszy odstające, trądzik młodzieńczy i w dodatku piegi; rude długie włosy, przednie zęby nieco skrzywione, nos ostry i długi, numer buta niesłychanie mały — 23 cm.

„BAMBARYŁA" — wzrost 148 cm, gruba, waga 60 kg, włosy krótko ścięte, dwóch przednich zębów nie mam wcale, wskutek jazdy na deskorolce, nos szeroki i duży, numer buta — 25 cm.

W naszej szkole jesteśmy najbrzydsze. Nie podobamy się kolegom z klasy i chłopcom w mieście. Jednak nie przejmujemy się tym.

„BAMBARYŁA" i „TYKA"

Jak polubić dyskoteki?

Mam 12 lat i chodzę do VI klasy. W moim mieście są bardzo często dyskoteki. Ostatnio w „Iskierce" odbyło się disco klasowe. Oczywiście wszystkie dziewczyny i chłopaki cieszyli się z tego. Na przerwach dziewczyny rozmawiały tylko o tym jak się ubrać. Ja zadowolona nie byłam. Dlaczego?

Przyznam się szczerze, że przez prawie dwa lata nie byłam ani na jednej dyskotece. Po prostu nie lubię tańczyć. Dziewczyny mówią, że jestem inna od wszystkich.

Proszę, piszcie do „RP" doradzając mi jak polubić dyskoteki i nie być inną od wszystkich.

Milejdi

Dlaczego chłopak chodzi z dziewczyną?

„Redakcyjna Poczto", piszę do ciebie, ponieważ i ja mam pewien kłopot. Mam dziewczynę (można chyba powiedzieć — „miałem dziewczynę"). Jej koleżanka ma chłopaka Sebastiana, który niedawno miał rękę w gipsie (złamał w szkole, dostał odszkodowanie). Za te pieniądze kupuje swojej dziewczynie wszystko co jej się podoba. Edyta, moja dziewczyna ma mi za złe, że nic jej nie kupię. Jedynie nieraz frytki lub loda.

A przecież pieniądze mi się nie rodzą. A poza tym — czy chłopak musi dziewczynę obrzucać prezentami?

„Urbanek"

Jest mi przykro...

Piszę do was, bo szukam pomocy. Chodzę do szkoły, w której są inni ludzie niż na osiedlu. Nie rozumiem dlaczego na podwórku jestem lubiana, a w klasie nie. Chłopcy w ogóle nie chcą ze mną rozmawiać. Mówią, że jestem „durna". Ich jedyne odzywki do mnie to: „zrywaj się". Każde słowo, które powiem jest według nich „do kitu". Nie mogę się wypowiedzieć bez ich docinków typu „Już jak ta coś wymyśli..."

Jest mi głupio i nie wiem co robić. Napiszcie jak mam poprawić swoją sytuację.

Marta

P.S. Nie piszcie tylko: „Spróbuj być życzliwa lub — może nie chodzisz na imprezy szkolne..." — bo tego już spróbowałam.

OD REDAKCJI: Wiesz co? Zdobądź się na dystans i staraj się nie przejmować chłopakami. Dokuczają Ci, bo ich to bawi. Bawi dopóty, dopóki widzą, że sprawia Ci to przykrość. Jeśli przestaniesz reagować — oni też przestaną, a wkrótce i Ty zapomnisz, że byli tacy niesympatyczni.

(bs)

Samorządy proponują:

WZBOGACAMY WIEDZĘ O PATRONACH SZKÓŁ

Jesteśmy wiernymi czytelnikami „Świata Młodych". Pismo to dostarcza nam interesujących informacji z różnych dziedzin życia. Ze szczególną uwagą śledzimy wypowiedzi naszych kolegów i koleżanek o szkołach. I my postanowiliśmy napisać co nieco o naszej szkole.

Nosi ona imię Stanisława Staszica. Uroczystość nadania szkole imienia odbyła się już dawno, bo 5 listopada 1983 r. Tego dnia odsłonięto w szkole tablicę pamiątkową. Po części oficjalnej koleżanki i koledzy w krótkim programie artystycznym przedstawili sylwetki wybitnych przedstawicieli epoki Oświecenia. Główną postacią był oczywiście Stanisław Staszic.

Rok później grupa uczniów naszej szkoły wzięła udział w I Festiwalu Programów Artystycznych pt. „Wielkopolanie, patronami szkół". Organizatorem imprezy było Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne. Nasi „artyści" zaprezentowali program poświęcony Stanisławowi Staszicowi składający się z fragmentów jego życiorysu i twórczości. Za wartość artystyczną przedstawienia otrzymali nagrodę ufundowaną przez Zakłady Przemysłu Metalowego, im. H. Cegielskiego.

Potem rozpoczęliśmy przygotowania do innej wielkiej uroczystości — nadania szkole sztandaru. Braliśmy udział w różnych konkursach, Uczestniczyliśmy w olimpiadzie dotyczącej życia i twórczości Patrona. Staraliśmy się zebrać jak najwięcej informacji o Stanisławie Staszicu.

Wzrosła rywalizacja między klasami. Powstały ciekawe prace plastyczne i literackie. Uroczystość wręczenia sztandaru odbyła się 9 listopada 1985 r. Pod kierunkiem nauczycieli otworzyliśmy w szkole Izbę Pamięci, w której zbieramy różne dokumenty związane ze Stanisławem Staszicem i epoką, w której żył. Stale staramy się wzbogacać wiedzę o tym wielkim filozofie publicyście i uczonym. Uczestniczymy w różnych konkursach dotyczących jego sylwetki i epoki Oświecenia, propagujemy jego hasła. Nasz patron stał się dla nas wzorem myśliciela, społecznika, mądrego pisarza, gorącego patrioty i wspaniałego człowieka. Chcielibyśmy dowiedzieć się czy w innych szkołach noszących imię Stanisława Staszica uczniowie również tak aktywnie działają. Wszystkie szkoły pragnące nawiązać z nami kontakt prosimy o kierowanie listów pod adresem: **Szkoła Podstawowa nr 19 im. Stanisława Staszica, 61-205 Poznań, osiedle Oświecenia 1;**

Jesteśmy nowym Samorządem Uczniowskim i pierwszą inicjatywą z jaką wyszliśmy do naszych kolegów jest nawiązanie kontaktu z innymi szkołami w Polsce, których patronem jest Jan Kiliński. Chcemy dowiedzieć się jak uczniowie tych szkół organizują życie szkoły, jak obchodzą dzień Patrona, w jaki sposób zdobywają wiadomości i pamiątki dotyczące tej niezwykłej postaci historycznej.

Mamy nadzieję, że nasza prośba spotka się z szerokim odzewem szkół i nie zakończy się jedynie na korespondencji. Być może wspólnymi siłami doprowadzimy do spotkania przedstawicieli szkół imienia Kilińskiego i do zorganizowania wspólnej uroczystości poświęconej naszemu patronowi. Mamy cichą nadzieję, że to nasza miejscowość stanie się gospodarzem uroczystości. Nasz adres: **Samorząd Szkolny, Szkoła Podstawowa nr 2 im. Jana Kilińskiego, ul. St. Moniuszki 30, 66-600 Krosno Odrzańskie.**

Tematy z Polski

Uchwała rządu... w sprawie majtek

Jest taka. Powołuje się na nią kierownictwo warszawskiego Supersamu, wieszając przy stoliku odzieżowym tabliczkę: „Bielizny osobistej nie wymieniamy. Podstawa prawna — Uchwała Rady Ministrów nr..." Tabliczka jest mała, ale problem nieco większy: czym mianowicie powinny zajmować się centralne instytucje naszego państwa?

Były takie czasy, zwłaszcza na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, kiedy na takie pytanie odpowiadano bez wahania. „Jak to czym? Wszystkim, oczywiście!" Zadanie państwa polegać miało — wedle ówczesnych wyobrażeń o funkcjonowaniu ustroju socjalistycznego — na zaplanowaniu życia każdemu obywatelowi od urodzin do śmierci, od rana do wieczora (a czasem nawet dłużej). Tak więc setki urzędników pracowały bez wytchnienia licząc np. beczki kapusty, którą trzeba zakisić, aby wyżywić naród, albo ustalając recepty na twórczość artystów. Oczywiście, im wyższa ranga urzędu, tym większa waga podejmowanych spraw. Tym też należy tłumaczyć fakt, iż tytułowe majtki zawędrowały aż do ... Rady Ministrów. Bo przecież to właśnie bielizna osobista wchodzi w najintymniejszy kontakt z naszą doczesną powłoką.

No, ale skończmy żartować, teraz już na serio. Oczywiście nie chodzi o to, by kwestionować powody, dla których taki przepis wydano. Były one z pewnością ważne. Zapytać jednak należy, czy ministrowie w naszym kraju nie mają nic poważniejszego do roboty? Czy nie wystarczyłaby w tej sprawie decyzja np. dyrektora Supersamu, albo tylko jednego z ministrów, powiedzmy ministra zdrowia?

„Sprawa majtek" jest przykładem poważnej choroby naszego życia publicznego. Polega ona na panicznym strachu przed odpowiedzialnością, ryzykiem, podejmowaniem decyzji. Dlatego, aby wprawić w ruch jakiekolwiek mechanizmy gospodarcze, polityczne czy społeczne potrzebne są decyzje możliwie jak najwyższych czynników. Taka sytuacja musi jednak ulec zmianie, jeżeli nadchodzący II etap reformy ma stać się „początkiem nowego myślenia", jak głosiły afisze przed referendum.

Stare nawyki są jednak bardzo silne. Wielu po prostu nie może wyobrazić sobie takiej rzeczywistości, w której zabraknie wysokiej władzy wskazującej palcem kierunek ruchu i dającej sygnał do startu. Niedawno usłyszałem wypowiedź pewnego ważnego działacza sportowego, który mówił o tym, że ponieważ Warszawa nie ma hali widowiskowo-sportowej z prawdziwego zdarzenia, ukonstytuował się już społeczny komitet mający doprowadzić do powstania takiego obiektu; prowadzona jest też zbiórka pieniędzy na ten cel. Ale — jak oświadczył tenże działacz — „rozpoczęcie inwestycji będzie możliwe po podjęciu w tej sprawie odpowiedniej uchwały przez Prezydium Rady Ministrów". No i masz babo placek! Czy tak ma wyglądać reforma naszej gospodarki? Kiedyż wreszcie doczekamy się sytuacji w której instytucja dysponująca pieniędzmi zgłasza się po prostu do firmy budowlanej, zawiera odpowiednią umowę, po czym za rok lub dwa przekazuje obiekt do użytku? Bez angażowania w całą tę sprawę premiera i ministrów, lecz z udziałem jedynie wapna, cementu i murarzy! Jak na razie ciągle wydaje się to możliwością na pograniczu SF! Dotychczas jest tak, że to gospodarze i polityczne Centrum chce ograniczyć swą władzę, powiadając, że należy umożliwić działanie oddolnym siłom wprawiającym w ruch przedsiębiorczość — indywidualną i grupową (o tym, że nie są to tylko słowa, świadczą kroki reformatorkie, które „góra" podjęła, rozpoczynając właśnie od siebie. Ograniczono liczbę ministerstw, znacznie zmniejszono liczbę pracowników zatrudnionych w instytucjach centralnych), ale „środek" jest przeciw. W jawny bądź ukryty sposób przeciwstawiają się tym zmianom ci, którzy na takiej reorganizacji tracą ciepłe posady i wysokie apanaże. To można zrozumieć. Najgroźniejszym przeciwnikiem reform jest jednak kto inny — owe szare masy urzędnicze, przyzwyczajone od lat do odgórnego, „ręcznego", sterowania. Teraz, gdy zabraknąć ma wytycznych, dyrektyw, poleceń i nakazów — padł na nich blady strach i są bezradniejsi niż małe dzieci. Mało tego, głośno domagają się tego, aby nadal kierować ich poczynaniami. Wcale nie chcą samorządności, którą im się ofiarowuje. No bo jak to? Mają coś robić tak „sami z siebie?" Bez żadnej podkładki? Bez zezwolenia? I to jest najtrudniejsza do przebycia bariera...

MICHAŁ MALICKI

C.HARTWIG
FIRMA Z NAZWISKIEM

***„Kierowca nie ma jeszcze wizy, poza tym czekamy na teleks ze Szwajcarii"* — słyszę mimochodem, otwierając drzwi do sekretariatu dyrektora Przedsiębiorstwa Spedycji Międzynarodowej „C. Hartwig" w Warszawie.**

1

— **W handlu zagranicznym** — mówi dyr. ekonomiczny Ryszard Zdaniuk — **bez spedytora handel byłby kulawy. Nasza firma ma zresztą dobre i długie tradycje. Muszę — choć może to brzmi nieskromnie — stwierdzić, że nawet jeśli handlowcy z krajów np. Ameryki Południowej nie bardzo potrafią umiejscowić na mapie Polskę, to doskonale wiedzą, co to jest spedycja „C. Hartwig".**

Może od razu należałoby wyjaśnić, co znaczy słowo „spedytor". Pochodzi od włoskiego spedire — wysłać, wyprawić, a nawet załatwić. Spedytor załatwia więc nie tylko sprawę transportu i handlu, zna wszelkie zawiłości celne, ale troszczy się o dokumenty potrzebne do rozliczenia transakcji handlowej, akceptowane przez banki i towarzystwa ubezpieczeniowe na całym świecie.

Zaczęło się w Poznaniu

1 lipca 1858 roku, kiedy Poznań podczas rozbiorów należał do Wielkiego Księstwa Poznańskiego pod panowaniem Prus, obywatel tego miasta nazwiskiem Hartwig zgłosił swoją firmę w rejestrze handlowym. Rejestry prowadzono wtedy w języku niemieckim, toteż imię Karol zostało zapisane „Car!", stąd, „C. Hartwig". Firma przedsiębiorczego poznaniaka, parającego się początkowo garbarstwem, rozwijała się pomyślnie. Po połączeniu z innymi firmami zaczęła organizować dowóz towarów do klientów, co okazało się doskonałym pomysłem. Niebawem właśnie transport i spedycja stały się głównym zajęciem Hartwiga. Kiedy uruchomiono linie kolejowe poznaniak wykorzystał fakt, że pociągi ze Szczecina i Wrocławia przyjeżdżały i odjeżdżały z dwóch różnych dworców, oddalonych od siebie o 2 kilometry. Zaoferował usługi spedycyjne pomiędzy tymi dworcami.

W firmie wykształciło się wielu doskonałych fachowców znających i przepisy celne, i warunki konieczne do właściwego składowania towarów.

Ożywienie gospodarcze w Poznańskiem przyczyniło się do rozwoju targów i wystaw organizowanych w tym mieście. W XIX wieku były znane wielkie jarmarki owczej wełny. Firma „C. Hartwig" włączyła się do ich organizacji. Przewoziła i magazynowała wełnę we własnych magazynach. Zajmowała się również przeprowadzkami mieszkańców, oddając wyposażenie mieszkań w doskonałym porządku, gotowe do przyjęcia lokatorów. Władze Poznania doceniały zasługi sprawnej działalności pomysłowego spedytora, toteż gdy organizowano Wystawę Przemysłową w 1911 r. Karol Hartwig otrzymał wiele odznaczeń.

Z „C. Hartwigiem" w świat

W 1918 roku Polska odzyskała niepodległość i władze nabyły firmę „C. Hartwig". Rząd chciał mieć w swoich rękach dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo transportowo-spedycyjne. Wkrótce otworzono oddziały „C. Hartwig" w innych miastach, a także dwa za granicą. Po II wojnie od 1950 roku „C. Hartwig" stał się przedsiębiorstwem wyłącznie spedycji międzynarodowej. Ma poważny wpływ na bilans płatniczy kraju, inwestycje w transporcie itp. Dużą rolę odegrał we wprowadzaniu konteneryzacji, praktycznym stosowaniu informatyki, w usprawnieniu dokumentacji. Współpracuje z wieloma międzynarodowymi organizacjami gospodarczymi, także z krajów RWPG, z którymi Polska ma największe obroty handlowe.

Obecnie „Hartwig" to 18 oddziałów „warszawskich" i 5 niezależnych, konkurujących ze sobą przedsiębiorstw; trzy: Gdańsk, Gdynia i Szczecin załatwiają transporty morskie.

„C. Hartwig" wysyła i dostarcza meble, tkaniny, konfekcję, zwierzęta rzeźne, konie wyścigowe. Czasem dokonuje dostaw kurierskich np. ślubną suknię z Londynu na radomską wieś sprowadza w 24 godziny. Przewoźnikiem „C. Hartwig" jest PEKAES (czyli Przedsiębiorstwo Międzynarodowych Przewozów Samochodowych). Transportowe kolosy przemierzają szosy całej Europy, wtaczają się na promy, docierając do Londynu, Afryki, Szwecji. Kiedy „C. Hartwig" dostarcza delikatne artykuły jak np. żywe raki do Szwecji i RFN korzysta z ładowni samolotów, każdy rak siedzi w przegródce mającej odpowiedni nawiew do oddychania. Teraz samochodami-chłodniami ekspediuje się choinki i bombki na Boże Narodzenie.

To co się nie mieści w worku

Pani **Ligia Kosno** z działu spedycji ogólnej „C. Hartwig"-Warszawa żartuje, że wozi wszystko, co się nie mieści w worku pocztowym.

2 lata temu — wspomina — **przewieźliśmy szympansa z RFN do Wrocławskiego Ogrodu Zoologicznego. Sprowadzony był w celach matrymonialnych, ale kandydatka na oblubienicę nie odpowiadała mu i smutny wracał do macierzystego ZOO.**

Z Gdyni do Budapesztu transportowaliśmy dostarczoną z Afryki Zachodniej statkiem PLO żyrafę. W porozumieniu z PEKAESEM ustaliliśmy odpowiednią trasę. Trzeba było wynająć ciężarówkę z niskim podwoziem itp. Teraz będziemy aż do Portugalii wieźć dwa żubry.

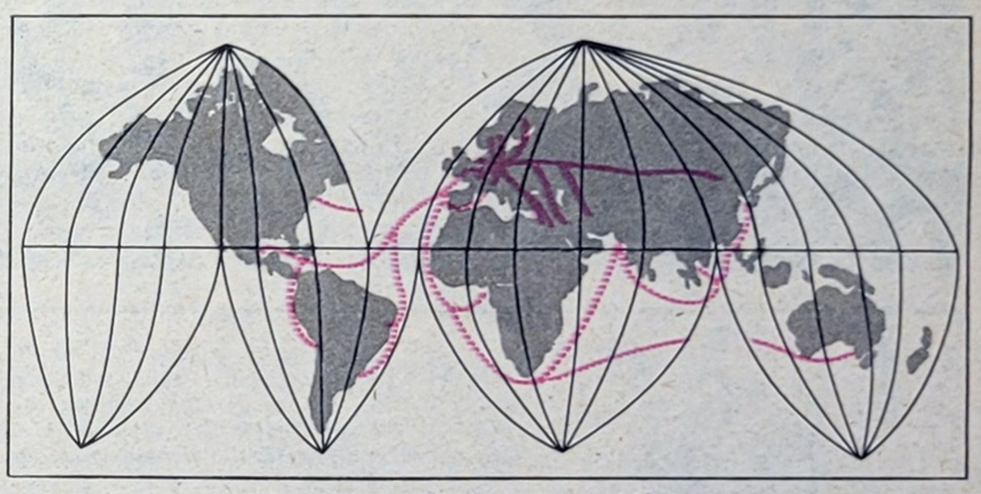

Wozimy również inne cenne rzeczy np. dzieła sztuki jak obrazy na wystawy zagraniczne i z zagranicy do Polski (ostatnio na wystawę 4 × Paryż).

Praca jest więc ogromnie ciekawa, a znajomość języków obcych konieczna. (Pani Ligia zna dobrze cztery, a w kilku innych może się porozumieć bez większego trudu.)

Podróżujące na zagraniczne występy teatry również korzystają z usług „C. Hartwiga". Osoby prywatne sprowadzają anteny satelitarne, sprzęt elektroniczny.

Jesteśmy też, jak kiedyś sam Karol Hartwig, angażowani do przeprowadzek mienia pracowników ambasad i funkcjonariuszy ONZ. Mamy swoich przedstawicieli na całym świecie.

Raz wozimy fortepiany z Kalisza lub pianina z Legnicy, to znów konie z zagranicy na wyścigi do Drzonkowa czy Sopotu. Niedawno odwiedził przedsiębiorstwo pewien pan, który chciał do USA wysłać latawiec. Żadne życzenie nas nie dziwi. Spedytor załatwia i dostarcza wszystko.

W Przedsiębiorstwie Spedycji Międzynarodowej „C. Hartwig" była:

ANNA GRZYBOWIECKA

2

Na zdjęciach:

1. Dla wielkich wozów PEKAESU nie ma złych dróg

2. Na kołach, szynami, wodą, powietrzem i transportem łączonym z kilku środków lokomocji docierają z Polski na różne kontynenty i do kraju towary dostarczane przez Przedsiębiorstwo Spedycji Międzynarodowej „C. Hartwig". Na zdjęciu załadunek kontenerów w porcie

Fot. **archiwum**

Nasze typy w plebiscycie „Przeglądu Sportowego"

ZAWODNICY ROKU 1987

Ta „zabawa" trwa już od dziesiątków lat i jeszcze nie zdążyła się zestarzeć. Jak sięgnąć pamięcią, zawsze wzbudzała sporo emocji. Bo wybór najlepszych sportowców kraju zależy nie tylko od ich wyników, ale też od... sympatii kibiców. Jednak nie ulega wątpliwości, że suma wszystkich głosów w plebiscycie odzwierciedla rzeczywistą wartość osiągnięć sportowych bohaterów danego roku. Swoją drogą, plebiscyt „PS" stanowi doskonałą okazję do sprawdzenia własnej obiektywności. A oto nasza lista sportowej czołówki roku 1987.

1. JERZY KUKUCZKA (na zdjęciu) — lat 39 członek Klubu Wysokogórskiego w Katowicach. Ten wybitny alpinista jest drugim na świecie, po Włochu Reinholdzie Messnerze, zdobywcą wszystkich czternastu szczytów górskich o wysokości powyżej 8000 m. Polak tego niezwykle imponującego wyczynu dokonał zaledwie w ciągu ośmiu lat (Messner potrzebował na to osiągnięcie lat piętnastu). Trzeba dodać, że katowiczanin wchodził na szczyty najtrudniejszymi i często dziewiczymi „drogami", kilkakrotnie zimową porą. W bieżącym roku wszedł na dwa ostatnie już ośmiotysięczniki — w lutym na Annapurnę, a we wrześniu na Shisha Pangmę. Z zawodu jest technikiem górniczym. Jerzy Kukuczka uważany jest w światku alpinistów za wyjątkowo sprawnego i konsekwentnego w dążeniu do celu człowieka. Jest świetnym organizatorem wypraw i wychowawcą wielu młodych wspinaczy, wzorem koleżeńskości i sumienności w każdych warunkach. Dzięki niemu polska alpinistyka uważana jest za najlepszą w świecie.

2. WACŁAW NYCZ — lat 33, reprezentant Aeroklubu Rzeszowskiego. W bieżącym roku zdobył 2 złote medale (indywidualnie i drużynowo) w VII MŚ w lataniu precyzyjnym. A więc powtórzył swój sukces z poprzednich mistrzostw. Jako trener przekazuje swą bogatą wiedzę i umiejętności młodym pilotom.

3. JERZY MAKULA — lat 35, zawodnik Aeroklubu Ziemi Piotrkowskiej. Jest pilotem PLL „Lot" i trenerem kadry w akrobacji szybowcowej. W II MŚ zdobył na... 18-letnim szybowcu „Kobuz" wszystkie możliwe do wywalczenia złote medale — 5. Triumfował też w I MŚ. Swoim postępowaniem potwierdza klasę doskonałego sportowca.

4. MAREK DOPIERAŁA i MAREK ŁBIK — lat 29 i 27, kanadyjkarze Warty Poznań i Górnika Czechowice. Pływają razem od trzech lat. W ubiegłym roku zdobyli złoty i srebrny medal w MŚ i ten sam sukces powtórzyli w tegorocznym sezonie. Obaj mistrzowie są niezwykle koleżeńscy i pracowici.

5. BARBARA KOTOWSKA — lat 21, pięcioboistka Lumelu Zielona Góra. Była mistrzyni świata w tym roku zajęła w MŚ II miejsce indywidualnie oraz trzecią lokatę w klasyfikacji drużynowej. Jest doskonałą pływaczką, aktualną rekordzistką kraju na dystansie 100 m stylem grzbietowym. Jest przykładem wzorowej studentki (AWF Poznań) i doskonałej zawodniczki.

6. BOGUSŁAWA OLECHNOWICZ — lat 25, przedstawicielka Gryfa Słupsk. W 1985 roku sięgnęła po złoty medal w ME — pierwszy w historii polskiego judo pań. Mimo dokuczliwej kontuzji zdobyła niedawno mistrzostwo kontynentu oraz medal w MŚ — jako jedyna z naszych reprezentantek. Jest ceniona za szczególną wytrwałość.

7. ANDRZEJ GRUBBA — lat 29, tenisista stołowy AZS-AWF Gdańsk. Zalicza się do najlepszych pingpongistów świata. Dzięki niemu nasza drużyna zajęła, po raz drugi z kolei, I miejsce w europejskiej superlidze. Nie przegrał w niej żadnego pojedynku. Medalista ostatnich MŚ.

8. AGNIESZKA BRUSTMAN — lat 25, szachistka Legionu Warszawa. Niedawno awansowała (po raz drugi) do grona ośmiu pretendentek, z pośród których zostanie wyłoniona przyszła rywalka mistrzyni świata. Była już mistrzynią świata w kategorii juniorek. Jest wyjątkowo opanowaną zawodniczką, pogromczynią wielu czołowych szachistek nie tylko z Europy.

9. JÓZEF MŁYNARCZYK — lat 35, bramkarz FC Porto (Portugalia). Zdobywca Pucharu Europy i jeden z czołowych zawodników na tej pozycji w świecie. Sumienny w treningach, skuteczny w grze na całym polu karnym. Ostatnio otrzymał „Złotego Smoka", nagrodę dla najlepszego gracza „Porto".

10. ROMAN KIERPACZ — lat 26, zapaśnik GKS Katowice. Dwukrotny mistrz Europy, w bieżącym roku wywalczył tytuł wicemistrza świata oraz medal brązowy w ME. Jako pierwszy z Polaków sięgnął po Puchar Świata. Wzór pracowitości. **(ab i zp)**

Fot. **archiwum**

„Opakowanie świadczy o ofiarodawcy", „Opakowanie przydaje prezentowi wdzięku i ważności" — bardzo to słuszne, prawie „złote myśli" prosto z podręczników dobrego wychowania. Łatwo je przepisać, znacznie trudniej w naszych warunkach ładnie... pakować.

Nie ma kolorowych papierów, nie sprzedaje się świątecznych opakowań (przed dwoma bodaj laty warszawskie Domy „Centrum" rozpoczęły sprzedaż ślicznych pudełeczek i... skończyły!). Trudno o wstążeczki, nie ma kolorowych sznureczków.

Ze sklepów wychodzimy z szaro-burymi pakami okręconymi powrozami. Niektóre Mikołaje sklepowe w tym roku wciskały maluchom nie opakowane zabawki, dosypując z wora garstkę cukierków (dobrze, że przynajmniej cukierki były w papierkach!). Mikołaje czerwieniły się pod wacianymi brodami, spuszczały oczy, było im wstyd i zwyczajnie przykro... no, ale co miały robić. Z próżnego i Salomon pono nie naleje. Pono... a jednak... a może?!

Pomóżmy Mikołajom! Chałupniczym sposobem jeszcze to i owo można zrobić. Na przekór przeciwnościom.

Rada artystyczna akcji „Pomóż Mikołajowi" opracowała dwa rodzaje opakowań kryzysowych:

1. Pudełko z kartki papieru

Uwaga! *maksymalna długość kartki — 25–30 cm. Większe będzie zbyt wiotkie.* Rysunki wyjaśniają zasadę i kolejne fazy składania. Szczególne pole do popisu mają Miłośnicy Origami.

Uwaga! *Górna część pudełka musi być oczywiście większa, a więc robimy ją z nieco większego kwadratu.*

Bardzo dobre na takie pudełka są kolorowe papiery glansowane.

2. Torebki

Najzwyklejsze, codzienne „szarusie" można ozdobić malując je nieco rozwodnionymi farbami plakatowymi, rysując na nich choćby buźki mikołajkowe, naklejając gwiazdki, kółeczka różnobarwne...

Stowarzyszenie Producentów Prezentów Niekonwencjonalnych uprzejmie prosi: **nie zapomnijcie o opakowaniu świątecznych prezentów.** Pamiętajcie co powiedział pewien Anglik z wytwornego magazynu: — „Nawet guzik w dobrym opakowaniu staje się prezentem godnym królowej!"

Rysunki: **Magda Jasny**

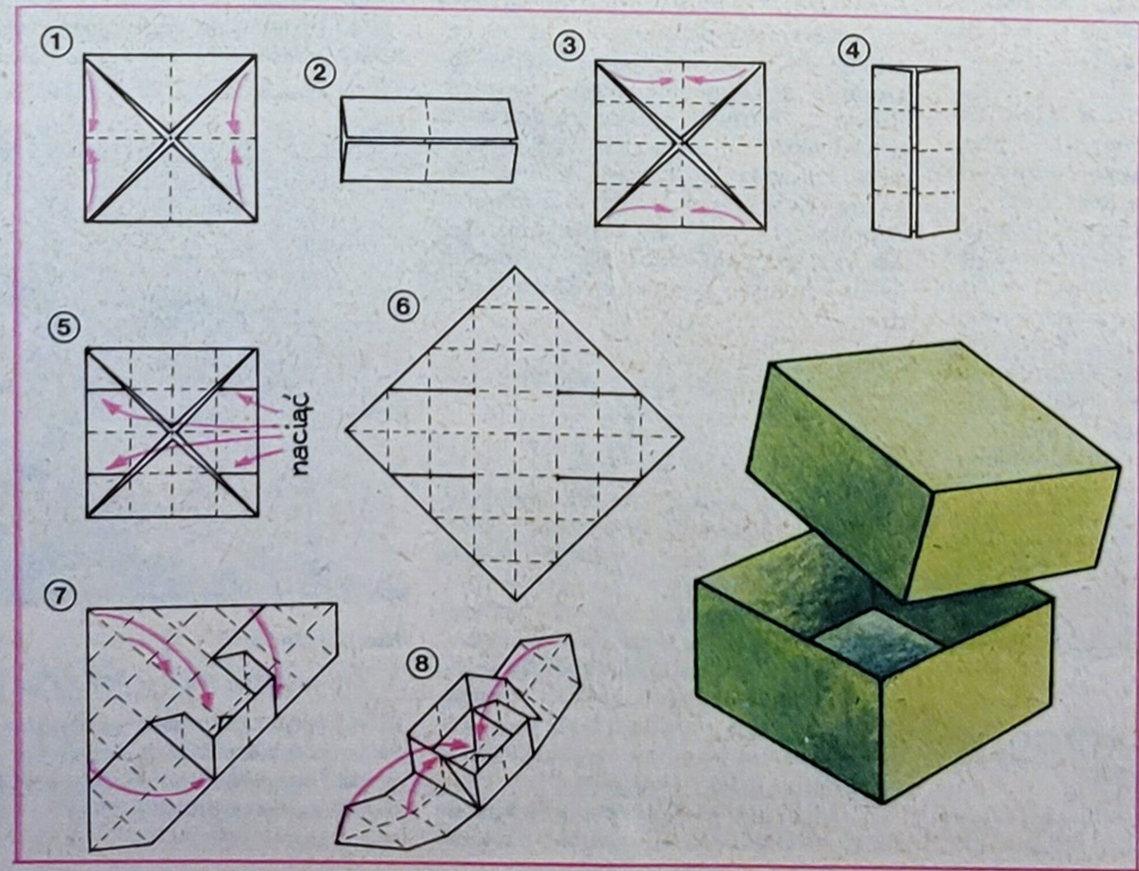

Kancelaria Konkursowa

Dziś, zgodnie z obietnicą, jeden z wielu interesujących listów, jakie otrzymałam od uczestników Wakacyjnego Konkursu Poetyckiego pod hasłem „Jak bije serce przyrody":

Hej! Brzęczysławo. Czy nie sądzisz, że w moim wieku wakacje są miarą czasu? W czasie roku szkolnego czeka się na nie, później są te wakacje, a później od nowa liczy się dni i miesiące do lata...

Wiesz? Dotychczas nigdy nie pisałam o przyrodzie, zawsze o sobie. Ulubione tematy to samotność, wszystko związane z ideałami. Może wiersze, które Ci wysyłam, nie są tak całkowicie na temat, bo właściwie prawie we wszystkich jestem ja. Ja i moje serce, a dookoła tylko przyroda, która czemuś tam pomaga. „Serca przyrody" w moich wierszach nie ma.

Chciałabym Ciebie Brzęczysławo prosić o ocenę i o radę co mam ze sobą zrobić. To znaczy jak coraz bardziej ulepszać to pisanie. Napisałam kiedyś w pamiętniku, że chciałabym, aby moje wiersze były wielkie i przytłaczająco piękne. Może kiedyś dopnę swego. O tym, że trzeba dużo czytać, to już wiem. Że pisać dalej — też wiem, nawet jeżeli te wiersze nie są najlepsze. Może w niektórych jest trochę pozy, naśladownictwa, ale jest też mój zapał, marzenie i postawa życiowa.

Jestem jedynaczką. Skończyłam 13 lat. Jestem taka sama jak inne dziewczyny. Lubię muzykę. Ale trochę inną niż moi rówieśnicy. Nie Modern Talking, Papa Dance, Sandrę, Madonnę. Lubię po prostu dużą dobrą muzykę — Peter Gabriel, Kate Bush, Joy Devision. I wiele innych, okresowych fascynacji.

Jaka jestem? Skryta. Czasem, kiedy mogę z kimś pogadać tak szczerze, to się otwieram. Mogę wiele ukrytych we mnie rzeczy ujawnić przygodnemu znajomemu. Chętnie uzewnętrzniam się przy chłopcach trochę starszych ode mnie, którzy są ze mną w miarę szczerzy. Może troszkę wyrastam „duchowo" nad ludzi z klasy. Chyba dzięki temu co czytam, jak myślę. Moja mała „twórczość" wyrastała na wierszach z KMA i Koalangu drukowanych w „Na przełaj". Przechodzę różne pozy, zależnie od tego jaki mam nastrój, jaki gatunek wierszy czytam, czego w danym momencie oczekuję od życia, ludzi i siebie samej.

Przepraszam za pismo, niezbyt staranne, nie potrafię ładnie, starannie pisać. A gdybym przepisywała ten list, wiele bym zmieniła i nie byłby taki szczery. Przepraszam nie tylko za pismo, ale i za błędy i za skreślenia. Ale niestety jestem bardzo niezorganizowana. I roztrzepana. A ortografia to moja wielka słaba strona.

Magda (13 lat)

Huśtam się
na burzy wiszącej w powietrzu
spijam jak jej okruchy
z mej twarzy
uciekające dni lata
mrużę oczy
przed wyturlającą się
z chmur piłką słońca
gonię za moim wielkim cieniem
łapię za rękę wiatr
i zwiewam
przed jesienią

★ ★ ★

Wielkie niebo
wali mi się na głowę
objęta w pół
przez fale
całuję piach
rytm uderzeń mojego serca
odmierzają
uderzenia wiatru
płacząc, śmiejąc się, tarzając
w wilgotnym od łez piasku szukam
bursztynu miłości

Magda
Opole

Magdo, hej. Dziękuję za list. I za to, że jesteś, jaka jesteś — bo przecież najważniejsza jest świadomość swoich wad i ograniczeń, a nie to, żeby ich nie mieć, chociaż oczywiście pracować nad sobą trzeba. Na przykład w kwestii „zorganizowania się". Żeby Tobie i innym z Tobą było lepiej. Z ortografią sprawa trudniejsza, chyba że to tylko skutek roztrzepania, wtedy — patrz wyżej. A jeśli chodzi o pytanie co masz z sobą zrobić, to nie umiem na nie odpowiedzieć. I szczerze mówiąc, sądzę, że jest to pytanie retoryczne. Bo na pewno wiesz to najlepiej Ty sama. A jeśli nawet tego jeszcze nie wiesz, to przynajmniej jesteś świadoma, że należy cierpliwie czekać, ciągle i ciągle szukając. Więc tego ciągłego, mądrego szukania Ci życzę. Chętnie poznam dalsze Twoje wiersze. Może spróbuj w nich zawrzeć ... trochę więcej... „zwyczajności" — dla ćwiczenia.

Twoja **BRZĘCZYSŁAWA**

- Historia zauroczeń
- Co z tego wynikło i wyniknąć może

SKOŚNE OCZY

POD KRAKOWSKĄ ROGATYWKĄ

Zauroczenie pierwsze miało miejsce wiele lat temu, w końcu ubiegłego wieku.

Oskarżony o współpracę z nielegalną antycarską organizacją etnograf i lingwista Bronisław Piłsudski, został zesłany na Sachalin. Zainteresowała go tam kultura i język najstarszych miejscowych ludów — Ajnów i Gilaków. Ponieważ Ajnowie, poza Sachalinem i Wyspami Kurylskimi zamieszkiwali także japońską wyspę Hokkaido — udało mu się dotrzeć i tam. Śladem jego poszukiwań jest niewielki woskowany wałek od fonografu z zapisem starych pieśni plemienia Ajnu. Podarował go muzeum. Unikatowe pieśni dopiero niedawno zostały przez Japończyków odczytane.

Przenieśmy się więc do współczesności. Panie Mariko Hokosawa i Setsuko Sonoda, mieszkanki Sapporo na wyspie Hokkaido zafascynowane są przeszłością swych rodzimych stron. Fascynację tę łączą z umiłowaniem muzyki, tańca i pasją pedagogiczną. Prowadzą więc ponad 300 osób liczący amatorski zespół o melodyjnej nazwie „Lila". Tańczą w nim i śpiewają przede wszystkim najmłodsi mieszkańcy Sapporo, a w większych spektaklach towarzyszą im dorośli — rodzice, lub po prostu przyjaciele zespołu.

Panie z „Lila" szukając oryginalnego i ciekawego repertuaru, zainteresowały się oczywiście starymi pieśniami Ajnów. I historią ich odkrycia przez zesłańca z dalekiego kraju, który tęskniąc za własną ojczyzną, uratował cząstkę tradycji innego narodu przed zapomnieniem. Z tego zauroczenia narodził się musical opowiadający o owych wydarzeniach. Ale to był dopiero początek.

Potem nastąpiło zauroczenie Polską. Młodzi członkowie zespołu „Lila" zapragnęli dowiedzieć się jak dziś wygląda ojczysty kraj bohatera ich musicalu. Obie panie odwiedziły więc nasz kraj. Zachwyciły się szczególnie Krakowem, urodą jego zabytków, historią, legendami. Ale jak przekazać słowami taką moc wrażeń?

I powstał kolejny „polski" musical — „Opowieści krakowskie w Sapporo". Japońskie dzieci poznały młodziutką królową Jadwigę, która swe klejnoty przeznaczyła na szlachetny cel — rozwój uniwersytetu w stolicy. Widowisko to tak bardzo przypadło do gustu i młodym wykonawcom, i publiczności w Sapporo, że — choć w ostatnich scenach królowa, jak chce tego historia, umiera — po prostu musiał powstać jego ciąg dalszy, jeszcze bardziej polski.

Od czego bajkowe czary? Tęskniące za królową japońskie dzieci spotykają ją znów i wspólnie udają się na wawelskie komnaty. Aby wrażenie „polskiej egzotyki" było pełne, zespół „Lila" zaprosił do udziału w przedstawieniu dziesiątkę polskich kolegów — członków zespołu „Scholares Minores pro Musica Antiqua" z Poniatowej, którzy na starych instrumentach świetnie wykonują dawną dworską muzykę.

Zaledwie w rok po sukcesie pierwszych „Opowieści krakowskich w Sapporo" — 23 lipca tego roku, dzięki potędze działania baśni, japońscy widzowie znów przenieśli się do Krakowa. Największa widowiskowa sala w Sapporo wypełniona była po brzegi a i tak nie zmieścili się w niej wszyscy. Na scenie skośnoocy krakowiacy wycinali hołubce, mieniły się naszywane cekinami gorseciki. Imponujące widowisko — 250 dzieci japońskich, 60 — dorosłych i nasza dziesiątka, szczególnie gorąco oklaskiwana, w roli dworskiej kapeli wawelskiego zamku.

W ciągu niewielu dni, grupa młodzieży z Poniatowej musiała przygotować się do występu (także nauczyć się śpiewać po japońsku), by harmonijnie „wtopić" się w spektakl.

Cały pobyt Polaków utrwalony został na taśmie wideo przez japońską ekipę telewizyjną stacji HTB, z którą pracowała pani Jadwiga Jasny-Mazurek z naszej Telewizji Najmłodszych. Reportaże te zostały wykorzystane w programie sobotniego magazynu „Drops". A dzięki podarkowi japońskiej stacji telewizyjnej HBC, która nagrała cały niezwykły spektakl zespołu „Lila" w poszerzonym o Polaków składzie, mogliśmy go podziwiać w całości i w naszym telewizyjnym teatrze.

1

Wiśnie kwitną raz do roku

„ŚM" — Pani Jadwigo, czy „nasze muzykanty" z Poniatowej miały w ogóle czas i szansę na zauroczenie Japonią?

J.J.-M. — Przyjechaliśmy przede wszystkim pracować, zaprezentować z jak najlepszej strony Polskę, a nie szukać turystycznych wrażeń. Ale one oczywiście były. I to nie byle jakie. Japonia była przecież wokół nas. Atrakcją, egzotyką było więc dosłownie wszystko — od kuchni poczynając, na japońskim spaniu kończąc.

— Jak Was powitano?

— O, to było bardzo wzruszające i zabawne. Proszę sobie wyobrazić — na naszą grupkę czekało przecież kilkaset japońskich dzieci, pragnących się zaprzyjaźnić, nawiązać kontakt. Każdy był więc dosłownie oblężony. O staranności przygotowań Japończyków i ich naprawdę niezwykłym szacunku wobec gości może np. świadczyć fakt, że gospodarze uzbrojeni byli w dwujęzyczne karteczki z napisami w rodzaju:„ czy jesteś głodny?" , „czy chcesz pić?". Ekspresja Japończyków jest zupełnie inna niż nasza. Wyraża się raczej w okrzykach, niż w gestach. Więc choć nikt nikomu nie „rzucał się na szyję", ich radość i zainteresowanie były naprawdę widoczne.

2

— Co robiło na Polakach największe wrażenie?

— Japońskie domy. Bo mieliśmy również zaszczyt goszczenia i nocowania w prywatnych mieszkaniach. Działo się to w Kimobetsu — małym miasteczku odległym od Sapporo o 35 km. Społeczeństwo japońskie jest zamożne, w sklepach przelewa się od wszelkiej obfitości, a oni w swoich małych (!) mieszkaniach mają bardzo niewiele rzeczy. Ogromną przyjemność sprawiło nam też korzystanie z kąpieli po japońsku. Rozpoczyna się ona od dokładnego umycia pod prysznicem, a bardzo gorąca wanna jest na deser — dla relaksu i zabawy.

— A stare japońskie tradycje?

— Oczywiście zostaliśmy zaproszeni na tradycyjną ceremonię parzenia herbaty, niesłychanie uroczystą, malowniczą i niepowtarzalną. Może tylko sama zielona herbata, nie mająca niczego wspólnego z popularnie pitym w Europie naparem, nieco rozczarowała gości z Poniatowej. Ale na przykład mnie smakowała ogromnie, bo wspaniale odświeżała. Nie herbata jednak była w tym wszystkim ważna, ale właśnie ta niepowtarzalna atmosfera. Bo — jak mawiają Japończycy — wiśnie kwitną tylko raz w roku — chwili nie da się zatrzymać, powtórzyć.

— To zdanie padło i na premierze „Opowieści krakowskich w Sapporo".

— Właśnie dlatego nie była to premiera, ale jedyny w swoim rodzaju spektakl.

— Ta filozofia Wschodu, pogodzenie się z przemijaniem pewnych zdarzeń, jest nam odległa. Szczęście, że pozostały taśmy z zapisem tych dziesięciu dni...

— Tak, przywieźliśmy wspomnienia również na taśmie, dziesiątki egzotycznych drobiazgów, także i dla tych którzy nie mogli pojechać, oraz wspaniałe figurki origami, którymi nas na pamiątkę obdarzono i nadzieją na ciąg dalszy.

— „Opowieści krakowskich"?

— Nie, nie. Dalszych kontaktów, przyjaźni... Narodził się pomysł, by Kimobetsu i Poniatowa zaprzyjaźniły się i nawiązały ze sobą stałą przyjacielską współpracę. Zależy to w dużej mierze od najmłodszych mieszkańców obu miejscowości. Czy rzeczywiście będą ze sobą korespondować, jak postanowiły — nie wątpię! W czasie ich pożegnania lały się przecież łzy. Zresztą dzieci z Kimobetsu i z grupy „Lila" zostały zaproszone do Poniatowej na jubileusz Scholares Minores pro Musica Antiqua.

Wiśnie kwitną tylko raz w roku. Raz pachną słońcem raz deszczem, czasami usychają. Każdego roku inaczej owocują. I my, którzy na nie patrzymy, co roku jesteśmy inni...

Jak zaowocuje to polsko-japońskie zauroczenie, kto wie? Jeśli zobaczymy kiedyś członków Scholares Minores w japońskich kimonach, grających orientalną muzykę — wcale się nie zdziwię...

Wrażeniami
z pobytu w Japonii
JADWIGA JASNY-MAZUREK
dzieliła się z
EWĄ BIELSKĄ

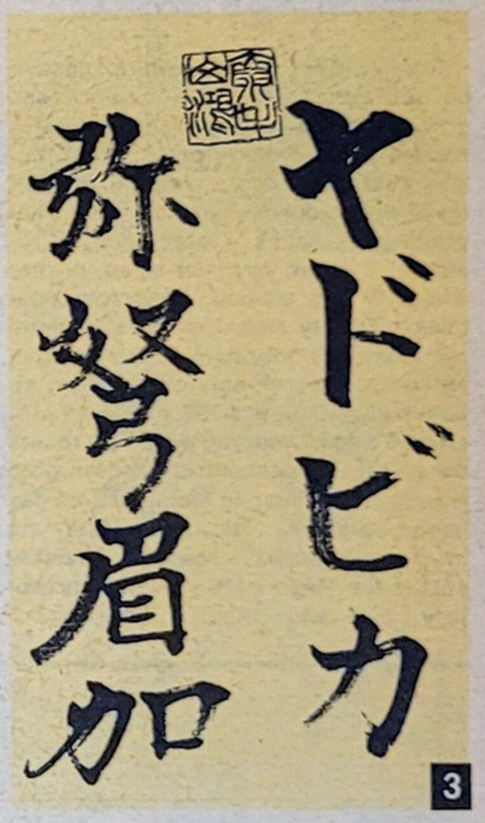

3

4

Na ilustracjach:

1. Tak wyglądał plakat zapraszający japońskich gości na odczyt pani Jadwigi Jasny-Mazurek o polskiej literaturze dla dzieci

2. Na pożegnanie Polacy, oprócz sterty prześlicznych egzotycznych drobiazgów również i dla kolegów, którzy nie mogli przyjechać do Sapporo, otrzymali wspaniałe origami

3. A oto imię Jadwiga wypisane japońskimi „krzesełkami"

4. Panie Mariko Hokosawa i Setsuko Sonoda — szczęśliwe, po zakończeniu spektaklu, jeszcze w strojach, w których występowały

NAJ... NAJ... NAJ... NA NOWY ROK!

To już ostatnie przypomnienie naszego tradycyjnego plebiscytu. Mam nadzieję, że zastanowiliście się nad wyborem najlepszych z najlepszych w roku 87 — wokalistek i wokalistów zespołów, także największych przebojów i najciekawszych wydarzeń muzycznych. W noworocznym numerze Świata Muzyki znajdziecie kupon plebiscytowy, który trzeba będzie wysłać jak najszybciej! Chcielibyśmy bowiem opublikować wyniki plebiscytu w ostatnim numerze stycznia. Czy to się uda — zależy od Was! Jak zawsze na uczestników tej muzycznej zabawy czekać będą nagrody — płyty długogrające.

OBYWATEL G.C. — OBECNY...

Ukazała się od dawna zapowiadana pierwsza solowa płyta Grzegorza Ciechowskiego. Pisałem o niej w ŚM, przedstawiałem wykonawców. Moim zdaniem to najciekawszy longplay roku 87 (to jeszcze nie plebiscyt?!), przemyślany od początku do końca pod każdym względem. Nie ma na nim słabych utworów, wszystkie tworzą logiczną wypowiedź artysty oryginalnego, myślącego, dojrzałego.

MAŁGORZATA NA MESAM

MESAM to nazwa festiwalu, targów fonograficzno-wideofonicznych. PAGART wysłał do Jugosławii Małgosię Ostrowską z zespołem Lombard. Impreza nie ma charakteru konkursu. Idzie więc o pokazanie się z jak najlepszej strony menadżerom, producentom, impresariom, by ci wyrazili zainteresowanie polską ekipą.

PIĘCIOLETNI REZERWAT

Grupa REZERWAT fetowała niedawno jubileusz pięciolecia działalności, przy okazji także odnotowała pojawienie się płyty wydanej przez Wifon. Zespół miał swoje dobre i złe dni. Wystartował ostro, dokonanymi dla Pr. III nagraniami piosenek „Obserwator" i „Historia"... Potem zmieniał skład, pozbawiając w nim udziału... Andrzeja Adamiaka. Te trzy kropki stąd, że Andrzej był niekwestionowanym liderem grupy, jej kompozytorem, autorem tekstów, gitarzystą i wokalistą. W pewnym momencie młodzi muzycy poszli po rozum do głowy i... postanowili znowu grać razem. Tylko razem mogli nagrać tak udane piosenki jak „Zaopiekuj się mną" i „Parasolki". Znaczący udział w sukcesach Rezerwatu ma współpracujący z nim autor tekstów, Janusz Kondratowicz, ukrywający się pod pseudonimem Andrzej Senar. Gratulacje i pozdrowienia co najmniej na następne pięć lat!

ALAN W POZNANIU I TELEWIZJI

Wiecie, już, że przyjechał do Polski nasz dobry znajomy z Sopotu ALAN MICHAEL. Twierdzi, że otrzymuje od Was bardzo dużo listów, za które rzecz jasna przy każdej okazji dziękuje. Alana zobaczą i usłyszą młodzi Poznaniacy — na żywo, w telewizji — wszyscy zainteresowani jego artystyczną karierą. Prawdopodobnie Alana zaproszą koledzy z magazynu 102 i audycji „Stare, nowe, najnowsze". Może ktoś jeszcze? Sympatyczny Holender miał wracać do swojego kraju przed świętami, ale... pewnie da się namówić na dodatkowe koncerty i spotkania. W Świecie Muzyki będzie gościem honorowym...

OPOLE? TAK!... SOPOT? JESZCZE NIE WIADOMO...

Tak, Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu na pewno się odbędzie! Jubileuszowy, stroi się w atrakcyjny program. Tradycyjnie do Opola przyjadą debiutanci. Prawdopodobnie po raz pierwszy wystąpią w amfiteatrze. Festiwal opolski odnotuje także... inne festiwale. Będą miały swoje koncerty festiwale: jarociński, mrągowski, kołobrzeski, wrocławski. Szczegóły — w przyszłym roku.

Czarne chmury zebrały się nad festiwalem sopockim. Tak naprawdę, to nic o nim nie wiadomo. Ba — może w ogóle się nie odbyć! Organizatorzy, realizatorzy, sponsorzy nie mogą dojść do porozumienia, a... czas leci! Czyżby znów wizytówką tej imprezy miało być powiedzenie: „ten festiwal można zrobić w trzy miesiące!!!" Odpukajmy na wszelki wypadek w niemalowane drzewo...

PAMIĘTAJCIE O OMPP

Ogólnopolski Młodzieżowy Przegląd Piosenki rekomenduję nie tylko dlatego, że jestem jego szefem programowo-artystycznym, ale dlatego, że jest to rzeczywiście największa impreza z udziałem muzykujących amatorów i najbardziej uniwersalna. Mogą w niej bowiem brać udział zarówno soliści jak i zespoły wokalne i wokalno-instrumentalne. Organizatorzy liczą także na programy Klubów Piosenki.

Rozpoczęły się już eliminacje wojewódzkie OMPP, koniecznie weźcie w nich udział!

YOU WIN AGAIN

I couldn't figure why
You couldn't give me
what everybody needs
I shouldn't let you kick me
when I'm down
My baby
I find out everybody knows that
You've been using me
I'm surprised
you let me stay around you
One day I'm gonna lift the cover
And look inside your heart
We gotta level before we go
And tear this love apart
There's no light
you can't fight
This battle of love with me
You win again
So little time
We do nothing but compete
There's no life on earth
No other could see me through
You win again
Some never try
But if anybody can, we can
And I'll be, I'll be
Following you
Oh baby I shake you from now on
I'm gonna break down
your defences
One by one
I'm gonna hit you from all sides
Lay your fortress open wide
Nobody stops this body
form taking you
You better beware I swear
I'm gonna be there one day
when you fall
I could never let you cast aside
The greatest love of all
There's no fight...

KALENDARIUM ŚM

Takim go zapamiętałem. Na zdjęciach zamieszczonych w książkach i gazetach, zazwyczaj siedzi przy fortepianie albo... pali cygaro...

20 grudnia minie piąta rocznica śmierci ARTURA RUBINSTEINA. Ten wspaniały pianista i interesujący człowiek dożył sędziwego wieku. Prawie do końca życia grał i... palił cygara. Odwiedzał kilkakrotnie swój rodzinny kraj, pozostawiając zawsze po sobie jakąś bliską sercu każdego Polaka pamiątkę i... wspomnienia niezapomnianych koncertów. Rubinstein opublikował barwne, niezwykle ciekawe pamiętniki, które cieszą się niezwykłą wprost popularnością. Znaleźć w nich można nie tylko ustępy poważne, ale także wiele anegdot, dowcipów. Mistrz zawsze miał znakomitą pamięć, nic więc dziwnego, że nie miał kłopotów z odtworzeniem scen i faktów z... dzieciństwa. Oto jak rozpoczął naukę gry na fortepianie.

„... pewne doniosłe wydarzenie zupełnie przeobraziło moje życie. Rodzice nabyli pianino, na którym dwie starsze siostry, Jadwiga i Hela, rozpoczęły naukę gry. Pojawienie się tego boskiego instrumentu wywarło na mnie tak ogromne wrażenie, że odtąd salonik stał się dla mnie rajem. Ponieważ zaś krzyk i płacz stanowiły mój jedyny oręż, posługiwałem się nim do woli, kiedy tylko ktoś usiłował mnie stamtąd przepędzić.

Tak się złożyło, że najstarsza siostra, wówczas już zaręczona, pobierała lekcje gry na pianinie, co miało przydać blasku jej edukacji. Każde słowo, każda uwaga wypowiedziana przez nauczycielkę Jadwigi, korpulentną panią Kijeńską, znajdowała we mnie najuważniejszego słuchacza — cóż to była za rozkosz patrzeć, jak pani Kijeńska bije siostrę po łapach za zagranie fałszywej nuty! Bywało, że gdy siostra w czasie ćwiczeń popełniła błąd, ja byłem tym, który karcił ją klapsem. Pół żartem pół serio, nauczyłem się nazw wszystkich klawiszy i odwrócony tyłem do pianina, wykrzykiwałem nazwy dźwięków każdego akordu, nawet najbardziej dysonansowego. Opanowanie zawiłości klawiatury stało się już teraz dla mnie dziecinną igraszką, niebawem zaś nauczyłem się wygrywać — najpierw jedną ręką, potem obiema — każdą melodię, jaka tylko wpadła mi w ucho. Czasem zamiast siostry grywałem z panią Kijeńską utwory na cztery ręce, wtedy to w odpowiednim momencie uroczyście przerywałem, by przewrócić kartkę, udając, że rzeczywiście czytam nuty.

To wszystko nie mogło rzecz jasna, nie wywrzeć wrażenia na całej rodzinie, w której — trzeba tu powiedzieć — nikt, nie wyłączając dziadków, wujków i ciotek, nie przejawiał najmniejszych uzdolnień muzycznych. Początkowo robili wrażenie rozbawionych, ale później odkrycie tak przekonywających dowodów mojego talentu wprawiło ich w istne osłupienie..."

Wielki pianista z wielkim cygarem

Wymagający pan z batutą

Artur Rubinstein bardzo nie lubił... FRITZA REINERA, sławnego dyrygenta pochodzenia węgierskiego. Dziś właśnie przypada 101 rocznica jego urodzin. Fritz Reiner był bardzo wymagającym dyrygentem wobec muzyków z orkiestry oraz... solistów, traktując wszystkich — delikatnie mówiąc — nie najlepiej. Dostało się podobno od Reinera parę razy i wielkiemu Rubinsteinowi. Podnoszę może niezbyt chwalebną cechę charakteru legendarnego kapelmistrza, ale może właśnie dzięki niej osiągał ze swoimi orkiestrami znakomite wyniki. A prowadził orkiestry największe i najlepsze... m.in. opery w San Francisco, Metropolitan Opera oraz symfoniczne w Pitsburgu i Chicago. Z tą ostatnią pozostawił najwięcej nagrań, do dziś uznawanych za wyjątkowe. Był prawdziwym mistrzem techniki dyrygenckiej i nieznośnym wręcz perfekcjonistą. Za to nie lubili go muzycy, ale... cenią pokolenia melomanów.

Może wpadnie Wam kiedyś w ręce jakieś nagranie pod batutą Fritza Reinera. Załóżcie je na talerz swojego gramofonu, stańcie między kolumnami głośnikowymi, podnieście ręce i... orkiestra jest do Waszej dyspozycji!

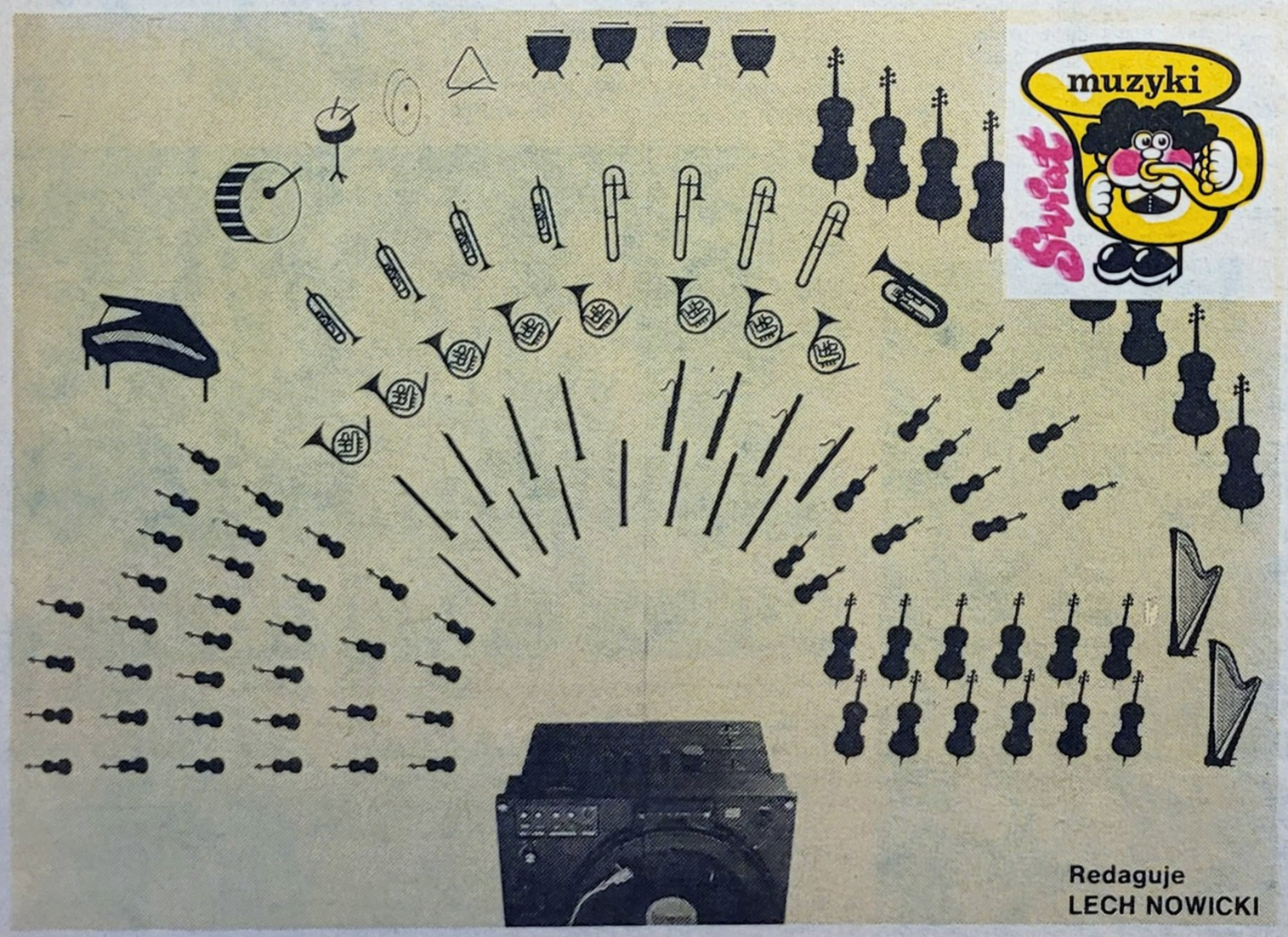

UWAGA
MAJSTERKOWICZE!!!
HOBBY — ELEKTRONIKA
WYSYŁAMY POCZTĄ:

- płytki drukowane do ciekawych urządzeń elektronicznych z instrukcją samodzielnego montowania,
- nowoczesna elektronika w muzyce, zabawie, gospodarstwie, samochodzie i sporcie,
- alarm przeciwwłamaniowy, pozytywka elektroniczna, minutnik do jaj, termostat do akwarium, zasilacz kolejki PIKO, gra elektroniczna BEREK i CIUCIUBABKA, zamek szyfrowy,
- 50 ciekawych wkładów!!!

Przyślij swój adres — otrzymasz katalog z cenami.

Prosimy załączyć znaczki za 40 + 10 zł.

HOBBY ELEKTRONIKA
00-975 Warszawa 12, CP-72. D-188

Wygwizduje pogodę

HAWANA (PAP). Miguel Domestico, emerytowany kapitan kubańskiej floty handlowej, szczyci się tym, że jest jedynym w świecie posiadaczem papugi przepowiadającej pogodę. Kiedy zbliża się sztorm, jego Ara wygwizduje rytmy samby, a gdy grozi huragan — obwieszcza go melodiami marsza.

CHRYZANTEMA KARPOWA

Radziecki arcymistrz Anatolij Karpow został w szczególny sposób uhonorowany przez hodowców kwiatów z Holandii. Po turnieju w Amsterdamie poinformowano go, że nowo wyhodowana chryzantema została nazwana jego imieniem. Powrócił więc do domu z „Chryzantemą Karpowa" w butonierce i paczuszką jej nasion w kieszeni. Może kwiat ten okaże się szczęśliwy dla arcymistrza i odzyska on światowy prymat przy szachownicy, o który walczy obecnie w Hiszpanii?

UŚMIECH NUMERU

IKSIŃSKI pyta Mądralę w czasie wakacji:

— Idziemy się kąpać?

— Coś ty?! Dzisiaj ma być tylko szesnaście stopni w cieniu!

— A kto ci każe włazić do wody w cieniu?!

★

NAUCZYCIEL pyta na lekcji:

— Mądrala, wymień mi cztery żywioły!

— Ziemia, powietrze, ogień i... i...

— No, czym myjesz ręce? — podpowiada nauczyciel.

— ...i mydło! — triumfuje Mądrala.

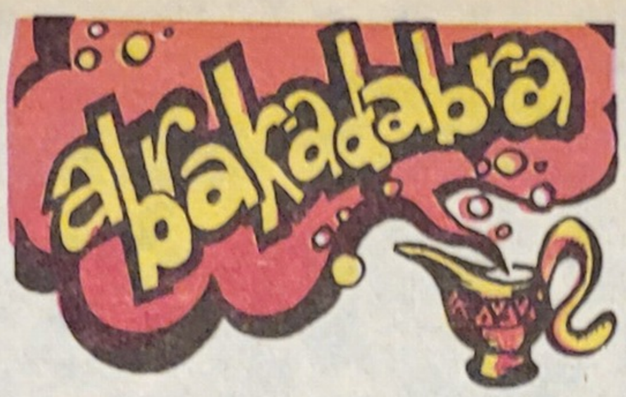

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

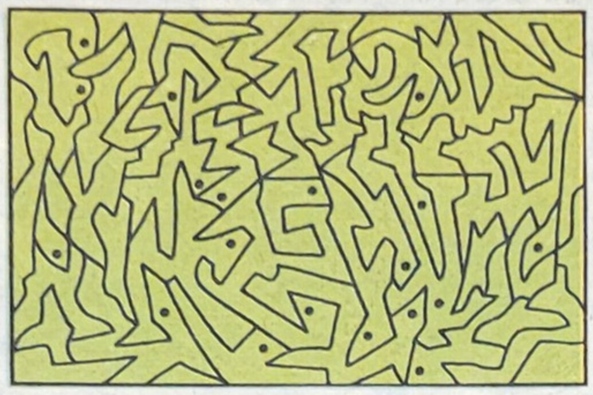

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. Start!

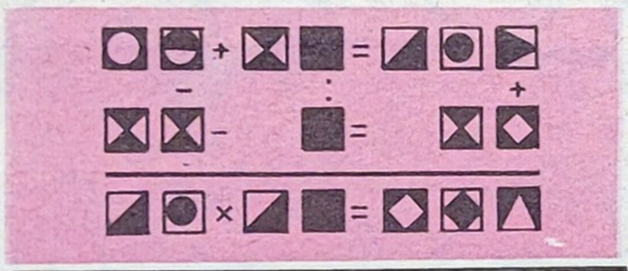

CO TO JEST?

Co to jest BAZUNA?

Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) kaszubski instrument ludowy podobny do ligawki,
b) roślina aromatyczna z rodziny wargowych, używana jako przyprawa do potraw,
c) tytuł żony cesarza bizantyjskiego.

ZADANIE PREMIOWANE NR 654

KRZYŻÓWKA MOZAIKOWA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu trójkątnym znalazła się jedna litera. Rozwiązanie prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 654".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

POZIOMO; 1) dawny, prymitywny, ludowy instrument smyczkowy, 3) pokrywa pień drzewa, 5) „... i jego drużyna" — Gajdara, 8) gatunek wierzby, 9) pierwsze słowo dziecka, 10) mniejsza od szerszenia, 11) kawał lodu na rzece, 12) roślina warzywna, 13) bajkowa Marysia, 16) rodzaj cukierka, 19) uczucie dojmującego smutku, tęsknoty, 20) w siatkówkę lub domino, 22) pełen prezentów, a niesie go Mikołaj, 23) rasowy koń, 24) duży, gęsty, stary las, 26) nudny jak... z olejem, 27) ptak morski, 28) zatoka oddzielona od pełnego morza mierzeją.

PIONOWO: 1) rozmawiała z prosięciem, 2) drzewo owocowe, 3) np. widliszek, 4) jeden z trzech muszkieterów, 6) domy, ulice, parki, 7) brat Lecha i Czecha, 11) legendarny założyciel podwawelskiego grodu, 12) ziemia uprawna, 14) klub piłkarski z Madrytu, 15) stolica Ghany, 17) pracowity owad, 18) stan indyjski ze stolicą Triwandrum, 19) styl pływacki, 20) ukochał wierchy i hale, 21) w mitologii germańskiej: duszek leśny, 25) zwierzę lub rosyjskie imię męskie.

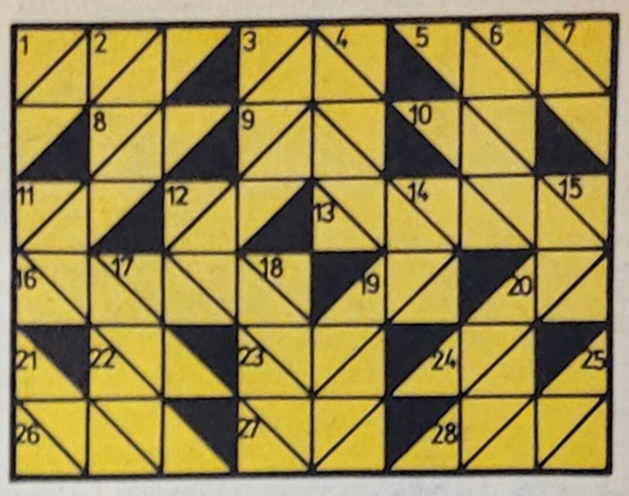

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 648 ze 133 numeru „Świata Młodych" z dnia 07.11.1987 r.

W kłótni prawda zawsze się gubi.

Poziomo: skwar, cokół, mróz, tenis, wysyp, ręka, kowal, ruszt, raut, unia, metoda, ognik, sknera, wpis, Alor, peron, sitwa, żart, gąbka, schab, duch, taksa, Bełza.

Pionowo: kierownik, anilana, grzęda, czwartek, kosisko, łopatka, rogal, umiar, dziewiarz, oranżada, szpagat, narybek, wcięcie, okruch.

Nagrody wylosowali:

Konrad Brzozowski — Łódź, Marek Cichosz — Lublin, Rafał Janeczko — Kętrzyn, Przemysław Lisek — Rudnik Mały, Agnieszka Mąka — Brysiówka, Maria Mirek — Tenczynek, Marcin Pyrzanowski — Gdańsk, Andrzej Trepka — Częstochowa, Piotr Wielechowski — Mysłowice, Kinga Zalech — Ostrowiec Św.

KRANY

Który z kranów należy odkręcić, aby do wiadra popłynęła woda?

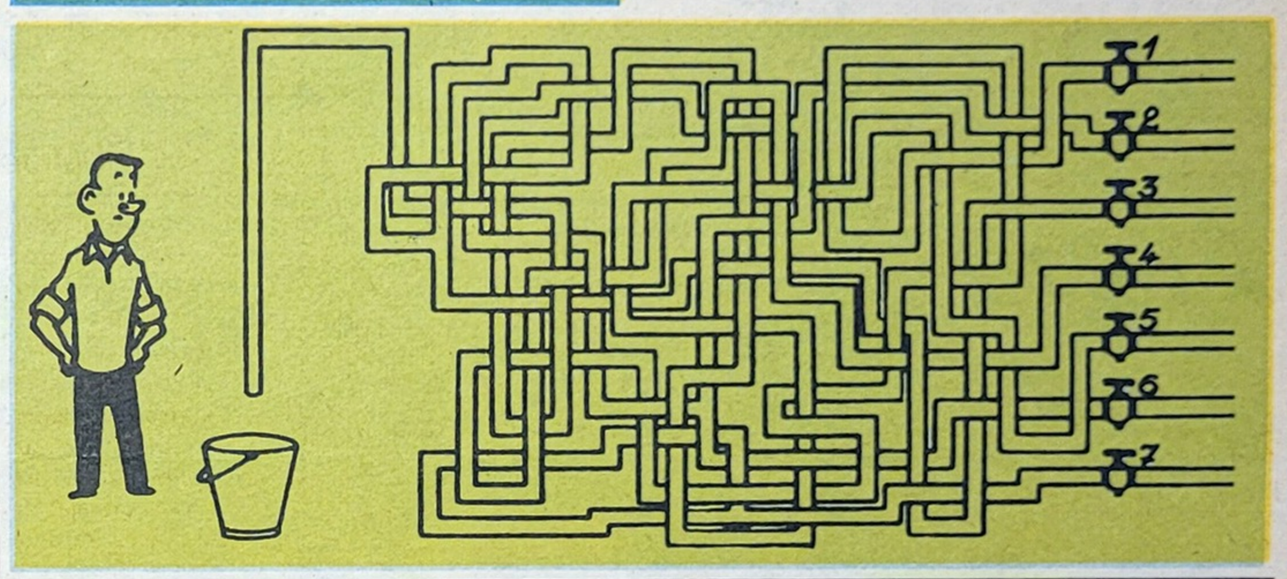

WIATRAKI

Na pierwszy rzut oka wszystkie wiatraki, ponumerowane od 1 do 6, wydają się jednakowe, dopiero po dokładnym przyjrzeniu się widać, że każdy z nich jest jednak inny. A który jest taki sam jak wiatrak w lewym górnym rogu (nie oznaczony żadnym numerem), widziany z drugiej strony, od tyłu? Czy na odpowiedź wystarczy ci 40 sekund?

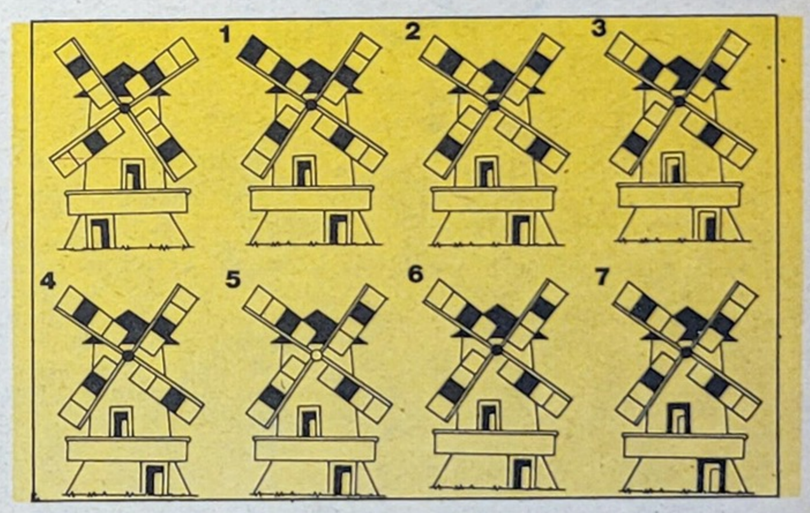

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

KARTONY: 7, 4, 8, 1, 5, 3, 2, 6, 9. NEGATYW: zdjęcie nr 5.

TAJEMNICZE DZIAŁANIA:

$$\begin{array}{rcrcr} 709 & - & 24 & = & 685 \\ - & & \times & & - \\ 180 & : & 5 & = & 36 \\ \hline 529 & + & 120 & = & 649 \end{array}$$

Odpowiedzi nie było, po monitorze przemknął nieskończony ciąg świecących siódemek i gdzieś ciężko skrzypiąc otworzyły się drzwi. Za drzwiami, rozumie się, był znajomy pokój ze znajomym dziadkiem, znajomym kotem i znajomą kołdrą.

— Wszystko rozumiem — mruknął ponuro Andrzej T.

Drzwi zamknęły się ze skrzypnięciem, a po monitorze przebiegły słowa:

WSZYSTKO ROZUMIEM INFORMACJA PRZYJĘTA PRZYJĘTA ROZPOCZYNAM PIERWSZY ETAP PIERWSZY ETAP PIERWSZY...

— Precyzuję pierwsze pytanie! — oznajmił WEMMOL. — Dane: słup i ślimak. Wysokość słupa dziesięć metrów. Ślimak w ciągu dnia przemieszcza się o sześć metrów do góry, w ciągu nocy pięć metrów w dół. Ile czasu potrzebuje ślimak, aby osiągnąć szczyt słupa. Czas do namysłu sto dwadzieścia sekund. Rozpoczynam odliczanie!

Na ekranie zapłonęła liczba 120 i zaraz zastąpiło ją 119. Potem ukazały się 118, 117, 116... Andrzej T. szybko policzył: w ciągu dnia plus sześć, w ciągu nocy minus pięć, więc na dobę plus jeden. Wysokość słupa dziesięć metrów — łatwo policzyć... Już nawet otworzył usta, ale zawahał się. Zbyt łatwo policzyć. Niemożliwe, żeby zadanie było takie proste...

... 100, 99, 98, 97...

Ten przeklęty WEMMOL próbuje nas złapać na jakiś haczyk. Nie uda mu się! Myśmy dotarli do międzyszkolnych eliminacji na olimpiadzie matematycznej, gołymi rękami nas nie weźmie!

... 81, 80, 79, 78...

Co prawda na międzyszkolnych eliminacjach nie rozwiązaliśmy ani jednego zadania, ale mimo wszystko... Tfu, co za bzdury chodzą mi po głowie! Więc tak, po pierwszej dobie metr, po drugiej dwa...

... 63, 62, 61, 60...

Została niecała minuta. Ajajaj... Ha...Ha! Przecież ostatniego dnia on od razu polezie sześć metrów do samej góry i schodzić już nie będzie musiał. To znaczy, że...

— Cztery i pół doby! — krzyknął radośnie Andrzej T.

Na ekranie cyfra 41 zgasła i pojawiły się słowa:

ODPOWIEDŹ CZTERY PIĘĆ DZIESIĄTYCH DOBY SPRAWDZONO PRAWIDŁOWO PRAWIDŁOWO ODPOWIEDŹ TRAFNA TRAFNA ODPOWIEDŹ TRAFNA...

Andrzej T. triumfował. Więc tak! Nas z mańki nie zażyjesz! Tak będzie z każdym, kto spróbuje!

— Precyzuję drugie pytanie! — oznajmił WEMMOL. — Dane: utwór Jurija Michajłowicza Lermontowa „Bohater naszych czasów". Podać imię Pieczorina. Jak się nazywał Pieczorin. Imię. Czas do namysłu dwieście sekund. Rozpoczynam odliczanie.

200, 199, 198, 197...

Po triumfie Andrzeja nawet śladu nie zostało. Zalała go fala ślepego strachu, czarnej paniki. To gorsze, myślał gorączkowo. O wiele gorsze! Jak on się nazywał? Pieczorin... Gruszczynicki... Oni wszyscy tam mieli tylko nazwiska... Księżna Mary... Albo tylko imiona, bez nazwisk... Był jeszcze jakiś kapitan, sztabskapitan... Iwan... Iwan...

...146, 145, 144, 143...

Do nazwisk nigdy szczęścia nie miałem... I wtedy też, historyk wziął mnie, zapytał o nazwisko Piotra I, a ja chlapnąłem jak głupi: „Wielki"! Nieszczęście! Co robić? Wyrzucą mnie zaraz, jak nic wyrzucą...

...119, 118, 117, 116...

Czekaj, czekaj... Aaa, wszystko jedno, nic nie mam do stracenia. Niechętnym, kłótliwym tonem Andrzej T. zapytał:

— A czemuż to z Lermontowa zrobiliście Jurija Michajłowicza, jeśli zawsze był Michaiłem Juriewiczem?

Cyfra 103 na ekranie znieruchomiała. Pokój zaświergotał, zabuczał i rozległo się takie trzaskanie, jakby nagle zaczął strzelać z bata cały pułk pastuchów. Przez ekran pobiegły długie szeregi bezsensownych siódemek, zgasły i ustąpiły miejsca słowom:

LERMONTOW MICHAIŁ JURIEWICZ NIE NIE NIE JURIJ MICHAIŁOWICZ NIE NIE NIE DRUGIE PYTANIE NIEPOPRAWNE NIE NIE NIE DRUGIE PYTANIE ANULOWANE BEZ ZAMIANY BEZ BEZ BEZ USZKODZENIE TAŚMY MAGNETYCZNEJ USZKODZENIE TAŚMY MAGNETYCZNEJ...

Aha! Andrzej T. znowu podniósł się na duchu. Zatkało! (bez zamiany). Wpadł WEMMOL. „Uszkodzenie taśmy magnetycznej" — to akurat Andrzej znał. Nie na darmo tata konstruuje elektroniczne maszyny cyfrowe w swoim BKP, a mama w swoim INB na tychże maszynach pracuje.

Cdn.

7

W POGONI ZA CZARNYM KLEKSEM

TEKST I RYSUNKI Szarlota Pawel

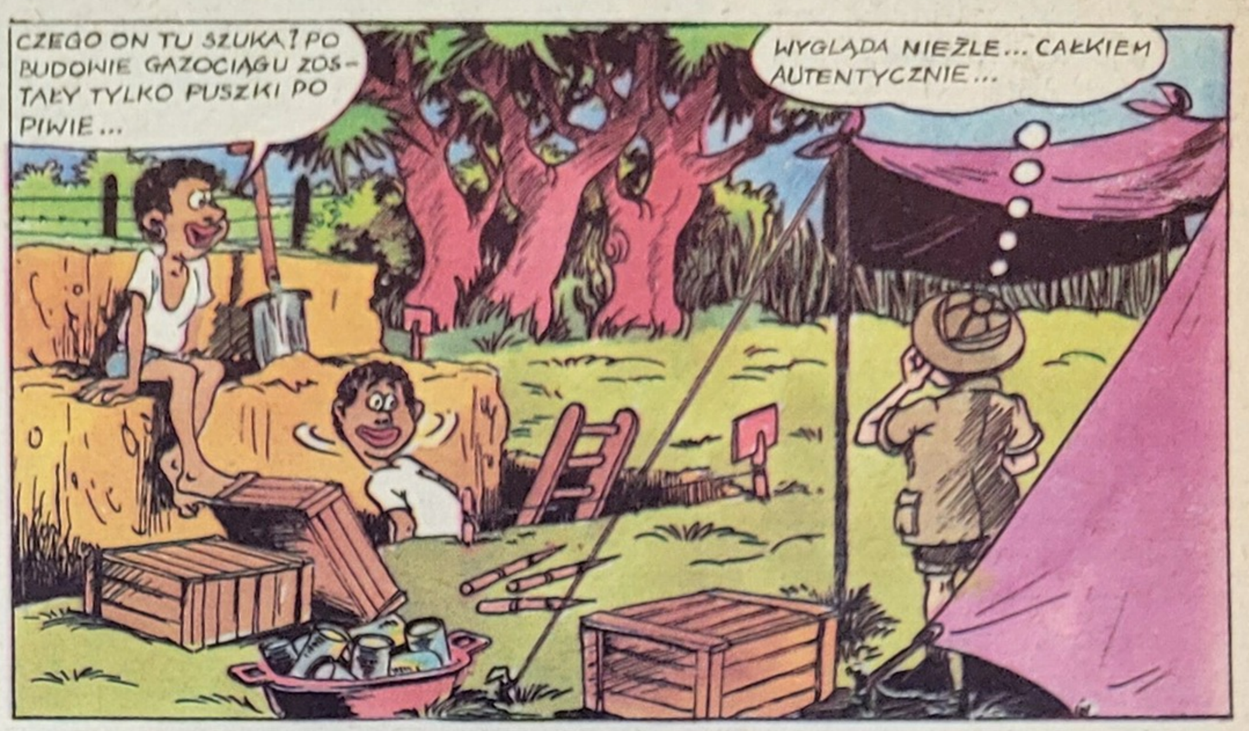

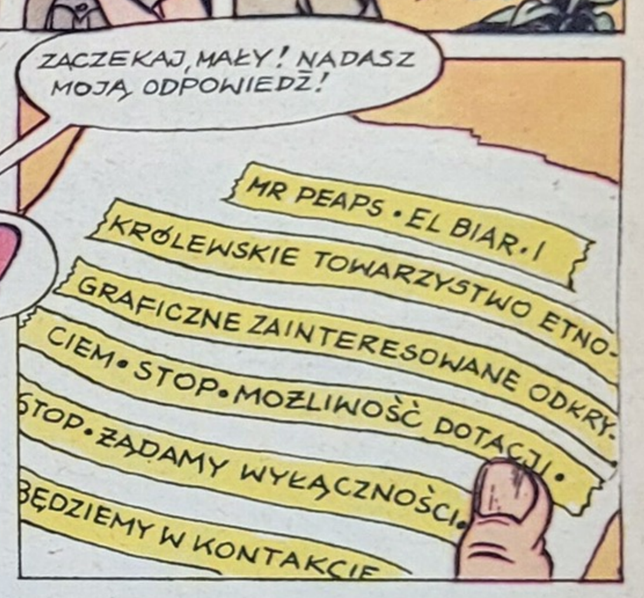

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 151 (4392)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty -
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42; **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48; **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28. TELEX 81-36-58. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 350 zł za 1 cm², 150 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne: Barbara Zając
Korekta: Irena Ochrymowicz
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 4373/G/87. K-64
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

O PRZYJAŹNI PRAWDZIWEJ

TŁUM. W. TRZCIŃSKA

— Gienka! Hej, Gienka! Jesteś tu?

Jeszcze nie zdążyło ugrzęznąć w gorącym, pełnym zapachów powietrzu, jego ostatnie słowo, gdy sala eksplodowała huraganem nowych blasków i dźwięków. Rozjarzyły się i rozmigotały nowe miriady okrągłych światełek, w atramentowych ciemnościach pod sufitem od prawej do lewej pomknęły chaotyczne roje cyfr, na szelest nałożył się ciągły, dźwięczny świergot, a ostre trzaski zabrzmiały często i natarczywie jak rewolwerowe wystrzały w filmie „Siedmiu wspaniałych".

Oszołomiony Andrzej T. schował głowę w ramiona i zaczął się cofać, ale sala akurat ucichła. Uroczysty, doskonale postawiony głos oznajmił:

— Obcy obiekt odnaleziony, zbadany i zidentyfikowany jako Pragnący Przejść...

Jednocześnie po niewidocznym w ciemnościach ekranie pod sufitem pobiegły od prawej do lewej świecące słowa.

OBCY OBIEKT ODNALEZIONY ZBADANY ZIDENTYFIKOWANY JAKO PRAGNĄCY PRZEJŚĆ...

— Procedura prezentacji rozpoczęta — ciągnął Głos, i po ekranie pomknęły te same frazy bez spójników, znaków przestankowych oraz diakrytycznych. — Przedstawiam się, mam honor się przedstawić: Wszechmocna Elektroniczna Maszyna Myśląca, Odgadująca i Licząca, w skrócie WEMMOL. Z kim mam honor?

— Właściwie... — niepewnie odparł Andrzej T. — właściwie to ja... jestem Andrzej. Nazywam się Andrzej. Jestem uczniem.

Znowu huragan błysków i dźwięków. Głos milczał, ale na ekranie, wartko mknąc jedno za drugim rozjarzyły się słowa:

ANDRZEJ IMIĘ ZROZUMIANO UCZEŃ POZYCJA SPOŁECZNA ZROZUMIANO KONIEC PROCEDURY PREZENTACJI KONIEC PROCEDURY KONIEC...

Andrzej T. ukłonił się, szurnął nogą i rzekł:

— Właściwie to ja muszę do Gienki. Bardzo się spieszę. Jak mam iść do Gienki?

Głos odpowiedział uroczyście:

— Pragnący Przejść musi zaliczyć dwa etapy egzaminu. Pierwszy etap: ja zadaję pytania. Drugi etap: ja odpowiadam. Proszę zameldować gotowość do egzaminu.

Nawet w lepszych czasach propozycja przeegzaminowania nigdy nie wywoływała u Andrzeja T. pozytywnych emocji. Teraz aż go skręciło ze złości.

— Jaki jeszcze egzamin? — wrzasnął. — Jaki może być egzamin, kiedy gdzieś tam marnieje Gienka Arbuz? Idźcie do diabła z waszym egzaminem, sam sobie jakoś poradzę!

Z tymi słowami wszedł bez namysłu w korytarzyk między rzędami szaf — skrzyń. Ale od razu się zatrzymał, zobaczył bowiem na końcu korytarzyka niskie, dębowe wrota. Wisiała na nich ogromna zardzewiała kłódka, a tuż obok drzemał na taborecie ni to woźny, ni to stróż, w waciaku, ze strzelbą-berdanką na kolanach. Przy nogach stróża leżał budzący postrach owczarek alzacki. Potężny łeb złożył co prawda spokojnie na łapach, ale trójkątne uszy sterczały czujnie, a żółte oczy beznamiętnie spoglądały Andrzejowi T. prosto w twarz.

— Rozumiem — powiedział zgnębiony Andrzej T., zawrócił i wycofał się z przejścia.

— Proszę zameldować gotowość do egzaminu — powtórzył Głos, jakby nic się nie zdarzyło.

— Jestem gotów — mruknął Andrzej T.

Głos oznajmił:

— Rozpoczynam procedurę wprowadzenia informacji do ucznia Andrzeja. Wprowadzenie informacji. Pierwszy etap. Zadaję trzy pytania. Jedno pytanie z nauk matematyczno-logicznych, jedno z humanistycznych i jedno z fizyczno-technicznych. Jeżeli uczeń Andrzej odpowie na wszystkie trzy pytania prawidłowo, nastąpi koniec pierwszego etapu. Proszę potwierdzić przyswojenie informacji o pierwszym etapie.

— A jeśli nieprawidłowo? — wyrwało się Andrzejowi.

Dokończenie na str. 7